Miesięcznik Polaków na Białorusi

GŁOS znad Niemna na uchodźstwie

styczeń 2024 r. Nr 1 (210)

Napiszmy list do więzionego ks. Henryka Okołotowicza!

Już dwa miesiące minęło od aresztowania przez białoruski KGB katolickiego księdza Henryka Okołotowicza, proboszcza parafii pw. św. Józefa w podmińskim Wołożynie. Białoruski portal katolicki Katolik. life przypomina w związku z tym, że do uwięzionego duchownego można napisać list.



Ks. Henryk Okołotowicz

Stało się to możliwe dzięki temu, że ostatecznie wyjaśniło się miejsce przetrzymywania duchownego. Jest on trzymany w areszcie śledczym KGB w Mińsku, zwanym potocznie „Amerykanką".

KGB wciąż oficjalnie nie poinformował, jakie zarzuty zostały postawione katolickiemu duchownemu. Niewiele wiadomo też o stanie zdrowia 64-letniego kapłana, który już na wolności cierpiał na chore serce.

Źródła portalu Katolik.life poinformowały, ze po wielu nieskutecznych próbach księdzu Okołotowiczowi udało się przekazać do aresztu zestaw niezbędnych mu leków. Portal wskazuje, że miejsce przetrzymywania duchownego, czyli areszt śledczy KGB, zwany potocznie „Amerykanką", jest tym samym aresztem, w którym dziesięć lat temu przez ponad pół roku był przetrzymywany inny duchowny Kościoła Katolickiego – ksiądz Władysław Łazar. Był on oskarżany o zdradę stanu, ale został wypuszczony z aresztu, gdyż stawiane mu zarzuty nie znalazły potwierdzenia w postaci dowodów.

„Amerykanka", w której przetrzymywany jest ksiądz Henryk Okołotowicz, jest także aresztem, w którym 80 lat temu sowiecki NKWD trzymał księdza Kazimierza Świątka, który później został pierwszym kardynałem w dziejach współczesnej Białorusi.

Białoruski KGB, przypomnijmy, swoim etosem i metodami działania nawiązuje do spuścizny NKWD ZSRR, która przez wielu historyków jest uznawana za formację zbrodniczą. I to jest niedobra wiadomość.

Wiadomością dobrą jest natomiast to, że miejsce pobytu księdza Henryka Okołotowicza po dwóch miesiącach od chwili jego aresztowania zostało potwierdzone. Oznacza to, że u setek , a może i tysięcy ludzi, modlących za uwięzionego księdza, pojawiła się możliwość wysłania do niego listu wsparcia.

„Jest bardzo prawdopodobne, że listy mogą mu nie oddać i jeszcze słabsza nadzieja na otrzymanie odpowiedzi na wysłany list" – przyznają autorzy artykułu na portalu Katolik.life. Tym niemniej zachęcają oni do skorzystania z szansy na poinformowanie uwięzionego księdza, iż nie jest sam, a ludzie dobrej woli modlą się o jego uwolnienie.

Za portalem Katolik.life zwracamy Państwa uwagę na to, że w paszporcie białoruskim imię księdza Okołotowicza jest zapisane cyrylicą, jako Геннадий Околотович. Właśnie tak należy napisać na kopercie imię i nazwisko adresata korespondencji, a sam list należy skierować pod napisany cyrylicą adres:

СИЗО КГБ 220050, г. Минск, Главпочтамт, а/я 8

Pisząc do księdza Henryka Okołotowicza należy pamiętać, że pierwszym czytelnikiem listu nie będzie adresat, lecz więzienny cenzor.

***

Ksiądz Henryk Okołotowicz urodził się w Nowej Myszy pod Baranowiczami w 1960 roku. Od dziewiątego roku życia służył jako ministrant w kościele w Baranowiczach. W czasach sowieckiego ateizmu odczuł w sobie powołanie do służby kapłańskiej. Jako młody człowiek podjął naukę w podziemnym seminarium w Niedźwiedzicy koło Lachowicz. Odbył zasadniczą służbę wojskową w Sowieckiej Armii, zdobył wykształcenie jako kolejarz, ale wciąż bezskutecznie starał się o uzyskanie od władz prawa do podjęcia oficjalnej nauki w seminarium duchownym. W 1984 roku w tajemnicy został wyświęcony przez metropolitę kowieńskiego, arcybiskupa Vincentasa Sladkevičiusa.

Ksiądz Henryk sprawował posługę kapłańską w Brasławiu, Rakowie, Nieświeżu, Bobrujsku. Był pierwszym białoruskim kapłanem, który odwiedził Katyń i odprawił tam mszę za poległych polskich oficerów. Miało to miejsce w 1984 roku, tuż po otrzymaniu przez ks. Henryka święceń kapłańskich. Duchowny został zatrzymany wówczas przez sowieckich funkcjonariuszy i ukarany grzywną.

Ogólnie, w czasach sowieckich, Henryk Okołotowicz był karany przez władze około 30 razy. Jego młodszy brat, Leonard Okołotowicz, również jest księdzem.

a.pis

Zdewastowano pomnik ks. Falkowskiego

«Nieznani sprawcy» zatarli herb powstańców styczniowych na Litwie i Białorusi wyryty na kamieniu, upamiętniającym proboszcza z Iszczołny, księdza Adama Falkowskiego w miejscu jego męczeńskiej śmierci i wiecznego spoczynku w Lidzie – poinformował na Telegramie białoruski kanał Spadczyna (pol. dziedzictwo).

Śp. ks. Adam Falkowski, proboszcz w Iszczołnie dekanatu lidzkiego za przeczytanie manifestu Rządu Narodowego z ambony w kościele Iszczołna został przez władze carskie uwięziony i skazany na śmierć przez rozstrzelanie. Kaźń nastąpiła 24 czerwca 1863 roku w Lidzie, na placu, leżącym wówczas poza miastem, na tak zwanym „wygonie". Dzisiaj to miejsce znajduje się w granicach Lidy. W 1919 roku jeszcze żyli ludzie pamiętający to tragiczne i krwawe wydarzenie. Na stronie parafii św. Andrzeja Apostoła w Wyszkach, skąd pochodził ks. Adam Falkowski, opublikowane zostało spisane świadectwo naocznych świadków męczeńskiej śmierci kapłana. Opowiadali oni, że o godz. 6 rano śp. ks. Adam Falkowski szedł na miejsce stracenia skupiony i odmawiał modlitwy z brewiarza. „Przyprowadzono Go z więzienia lidzkiego na miejsce, gdzie był wykopany dół i przygotowano wapno w dużej beczce. Przeczytany Mu został dekret śmierci, po czym przywiązano Go do słupa i zawiązano oczy. Następnie salwa z karabinów kozackich. Ksiądz obwisł jako już martwy, potem Go odwiązano i ciało wrzucone zostało bez trumny do dołu i zalane wapnem. Mogiła została zakopana, szwadron kozaków na koniach zatarł wszelki ślad mogiły" – czytamy w opublikowanym świadectwie świadków śmierci kapłana.

Policja kilkakrotnie usuwała kamienie, lecz miejscowi mieszkańcy niezmiennie to miejsce oznaczali czworoboczną linią kamieni. Z czasem kamienie te zagłębiły się i mogiła już nie była widoczna na zewnątrz. Ale po odzyskaniu przez Polskę niepodległości – w 1919 roku, w miejscu pochówku ks. Falkowskiego postawiony został krzyż. Chrześcijański symbol upamiętniający miejsce pochówku zakatowanego księdza został zniszczony przez komunistyczne władze w 1940 roku.

Pamięć o księdzu, zamordowanym przez rosyjskich oprawców przetrwała jednak czasy komunizmu i w latach 90. Już w niepodległej Białorusi społeczność Lidy ufundowała na grobie kapłana, który



Nagrobny kamień ks. Adama Falkowskiego przed i po akcji wandali

znalazł się w miejskim Parku Kultury i Odpoczynku nowy krzyż. Po dojściu do władzy na Białorusi Aleksandra Łukaszenki, którego reżim czerpie z dziedzictwa ZSRR i Imperium Rosyjskiego, starając się zniekształcić pamięć Białorusinów o powstaniu styczniowym, krzyż z mogiły księdza postanowiono znów usunąć.

Dopiero w 2010 roku w sprawie upamiętnienia na grobie księdza Falkowskiego udało się osiągnąć kompromis i w 2011 roku członkowie Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lidzkiej odsłonili kamień pamiątkowy z inskrypcjami w języku polskim i białoruskim oraz herbem Polski, Litwy i Rusi z okresu powstania styczniowego – zawierającym wizerunki Orła Białego, Pogoni oraz Michała Archanioła na trójdzielnej tarczy.

Pogoń z powstańczego herbu jest symbolem używanym na Białorusi od czasów Wielkiego Księstwa Litewskiego, a obecnie zwalczanym przez reżim Łukaszenki jako znak opozycji. Nie wykluczone jest, że właśnie symbol Pogoni sprowokował do działania „nieznanych sprawców", którzy, walcząc z opozycyjnym symbolem, zbezcześcili przy okazji grób bohatera Powstania Styczniowego.

IT-P

Raport PKWP

W 2023 roku co najmniej 132 katolickich księży i zakonników zostało zabitych, uprowadzonych lub uwięzionych. To o osiem osób więcej niż w poprzednim roku, poinformowało papieskie stowarzyszenie Pomoc Kościołowi w Potrzebie (PKWP) w raporcie opublikowanym 10 stycznia w Monachium. Raport zastrzega, że rzeczywista liczba może być wyższa, ponieważ w niektórych krajach trudno jest uzyskać wiarygodne informacje.

Z danych PKWP wynika, że w szczególności wzrosła liczba aresztowań pracowników kościelnych. Naliczono 86 przypadków na całym świecie w 2023 roku, w porównaniu do 55 w roku poprzednim. Na szczycie listy krajów, w których uwięziono najwięcej duchownych, znalazły się Białoruś i Nikaragua. W obu krajach Kościół katolicki wielokrotnie publicznie krytykował łamanie praw człowieka i działania autorytarnych rządów.

W Nikaragui w ciągu roku internowano 46 przedstawicieli Kościoła, w tym biskupów: Rolando Jose Alvareza Lagosa i Isidoro del Carmen Mora Ortegę. Ten ostatni został aresztowany kilka dni przed Bożym Narodzeniem wraz z 18 innymi duchownymi. Bp Alvarez został skazany na 26 lat więzienia w lutym po tym, gdy odmówił opuszczenia kraju. Z Nikaragui zostało wydalonych wielu z aresztowanych księży i członków zgromadzeń zakonnych, m.in. Siostry Misjonarki Miłości.

Na Białorusi PKWP naliczyła dziesięć aresztowań duchownych, z których pod koniec roku trzech wciąż przebywało w więzieniach. W areszcie przebywają również nadal ukraińscy księża redemptoryści: Iwan Lewicki i Bohdan Geleta. Zostali oni aresztowani przez rosyjskie siły okupacyjne w 2022 roku za domniemaną działalność terrorystyczną.

PKWP otrzymała również potwierdzone doniesienia o 14 zamordowanych duchownych, w tym jedenastu księży. W Nigerii ks. Isaac Achi i seminarzysta Na'aman Danlami zginęli w wyniku podpaleń. Zamordowano także benedyktyńskiego nowicjusza Godwina Eze, który wcześniej został uprowadzony wraz z dwoma współbraćmi. W Meksyku zastrzelony został augustianin ks. Javier García Villafaña, który wielokrotnie wypowiadał się przeciwko kartelom narkotykowym.

Największą liczbę – 28 uprowadzeń – odnotowano w Nigerii. Większość uprowadzonych została uwolniona, ale trzech księży z Nigerii i jeden z Burkina Faso od kilku lat uważa się za zaginionych. Na Haiti zarejestrowano dwa przypadki porwań duchownych, w Etiopii została uprowadzona zakonnica.

KAI



Władysław TOKARSKI

«Wspólnota Polska» ma nowe władze

W Częstochowie zakończyło swoje obrady XI Walne Zebranie Delegatów Stowarzyszenia «Wspólnota Polska». 14 stycznia ogłoszono wyniki głosowania na prezesa Stowarzyszenia oraz członków Rady Krajowej SWP, która z kolei wyłoniła członków Zarządu Krajowego Stowarzyszenia «Wspólnota Polska». Delegaci przyjęli także nowy Statut organizacji.

Prezesem Stowarzyszenia „Wspólnota Polska" oraz przewodniczącym Rady Krajowej SWP został Dariusz Piotr Bonisławski.

A oto jak wygląda aktualny skład Rady Krajowej SWP: Zenka Bańkowska, Piotr Bojarski, Dariusz Piotr Bonisławski, Katarzyna Czyżycka, Stefan Gajda, Hanka Gałązka, dr. Danuta Gałyga, prof. Tomasz Głowiński, Mariusz Grudzień, Wojciech Grzelak, Adam Hlebowicz, Sebastian Jaworowski, Mirosława Gralla-Kaperzyńska, Anna Kietlińska, Jan Korsak, Henryk Kowalczyk, Jarosław Krajewski, Krzysztof Łachmański, Wiesław Ługiewicz, Andrzej Modzelewski, Halina Nabrdalik, ks. Tadeusz Niewęgłowski, Mariusz Osica, Ala Ostrowska, dr Anna Kosicka, Krzysztof Piekarski, Rafał Piotrowski, dr Dariusz Przybytek, Tomasz Różniak, Witold Rybczyński, prof. Jan Wiktor Sienkiewicz, dr Aleksander Socha, Zdzisław Szczepkowski, Dariusz Śladecki, dr Izabela Wyszkowska.

Delegaci wybrali ponadto Krajową Komisję Rewizyjną Stowarzyszenia „Wspólnota Polska" w składzie: Teresa Karol, Piotr Garbacz, Andrzej Nowicki, Janusz Ojowski, Władysław Tokarski.

Wyłoniono też Krajowy Sąd Koleżeński SWP, w którym zasiadają: Alicja Brzen-Kloś, Andrzej Brzozowski, Daniel Koreś, Piotr Perszewski, Leszek Potorski.

W skład Zarządu Krajowego Stowarzyszenia „Wspólnota Polska" weszli z kolei: Tomasz Różniak – przewodniczący Zarządu, Krzysztof Łachmański – wiceprezes Zarządu, Józef Wróbel – wiceprezes Zarządu, Zenka Bańkowska – członek Zarządu, Sebastian Jaworowski – członek Zarządu.

Waleria Brażuk



in-poland.com

Zmiana zasad w wydawaniu wiz dla posiadaczy Karty Polaka

Nowe zasady, dotyczące wydawania wiz dla posiadaczy Karty Polaka zaczną obowiązywać 31 stycznia 2024 roku.

Chodzi o zmianę oznaczenia polskiej wizy krajowej, która nieodpłatnie przysługuje posiadaczom Karty Polaka. Obywatele białoruscy, posiadający dokument potwierdzający ich przynależność do Narodu Polskiego są traktowani przez panujący na Białorusi reżim Łukaszenki jako „piąta kolumna". Po wejściu w życie nowych zasad oznaczania polskich wiz krajowych identyfikacja posiadaczy Kart Polaka w trakcie kontroli paszportowej, wykonywanej przez białoruskich funkcjonariuszy podczas przekraczania granicy między Białorusią a Polską oraz w innych sytuacjach będzie utrudniona.

Wprowadzane zmiany oznaczają bowiem ujednolicenie oznaczenia wizy krajowej dla cudzoziemców posiadających Kartę Polaka oraz tych którzy występują o wizę w celu innych okoliczności.

Dzięki nim od 31 stycznia obywatele Białorusi, którzy otrzymają polskie wizy na podstawie Karty Polaka, będą mieli w paszporcie naklejki wizowe z numerem „23". Dotychczas dla osób ubiegających się o wizę na podstawie Karty Polaka było przewidziane oznaczenie wiz numerem „18", zaś dla grupy osób występujących o wizę w innym celu figurował nr „23".

Zmiany te nie wpływają na uprawnienia wynikające z posiadania Karty Polaka ani na warunki wydawania wizy krajowej. Cudzoziemcy posiadający Kartę Polaka nadal mogą wjeżdżać i przebywać na terytorium Polski, ale muszą ubiegać się o wizę krajową i spełnić wymagania określone w ustawie o cudzoziemcach i rozporządzeniu w sprawie wiz dla cudzoziemców.

Emilia Kuklewska

Spotkanie u prezydenta RP

Zawsze będę wspierał Białoruś i tych, którzy żyją wolną Białorusią w działaniach na rzecz pełnej wolności i niepodległości – zapewniał Prezydent Andrzej Duda podczas świąteczno–noworocznego spotkania ze Swiatłaną Cichanouską oraz przedstawicielami społeczności białoruskiej.



Sviatlana Tsikhanouskaya's Office

Prezydent RP podkreślał, że na każdym forum międzynarodowym, zawsze wspomina o walce, o niewoli, w jakiej dzisiaj znajduje się naród białoruski.

– Głęboko wierzę w to, że przyjdzie czas, gdy wszyscy razem będziemy cieszyli się wolnością, pełną niepodległością, suwerennością; kiedy będziemy mogli swobodnie spotykać się i na Białorusi, i w Polsce, przejeżdżać przez naszą wspólną granicę w dowolnym momencie, bez obawy, że zostanie się zamkniętym w więzieniu, zatrzymanym, szykanowanym – podkreślił.

Andrzej Duda ocenił, że dzisiaj wymiar sprawiedliwości na Białorusi w zasadzie nie istnieje – to jest tylko zbrojne, żelazne ramię Łukaszenki, które wysyła ludzi do więzień, do kolonii karnych.

– Z wielką troską szukamy wiadomości o Andrzeju Poczobucie, z wielką troską słuchamy o tym, że codziennie dochodzi na Białorusi do kolejnych aresztowań, zsyłania ludzi do kolonii karnych i więzień – mówił.

EK/prezydent.pl

Zawieszono program Poland. Business Harbour

Minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski podjął decyzję o zawieszeniu udziału MSZ w Programie Poland. Business Harbour do czasu przyjęcia rozwiązań gwarantujących właściwą weryfikację firm i cudzoziemców będących jego beneficjentami – poinformował 26 stycznia resort dyplomacji.

MSZ przypomniało w komunikacie, że program powstał we wrześniu 2020 r. w celu przyciągnięcia do Polski informatyków i firm z branży IT z Białorusi, a następnie został rozszerzony na kraje takie jak Gruzja, Rosja, Ukraina, Mołdawia i Armenia. Od września 2022 r., w ramach tzw. ścieżki biznesowej, objęto nim firmy z branż strategicznych z całego świata. Zasady funkcjonowania programu były określane przez jego operatorów: Kancelarię Prezesa Rady Ministrów, Polską Agencję Inwestycji i Handlu oraz Ministerstwo Rozwoju i Technologii.

„Minister Spraw Zagranicznych Radosław Sikorski podjął decyzję o zawieszeniu udziału MSZ RP w Programie Poland. Business Harbour do czasu przyjęcia rozwiązań gwarantujących właściwą weryfikację firm i cudzoziemców będących jego beneficjentami" – poinformował resort.

MSZ zaznaczyło, że w jego ocenie program Poland. Business Harbour nie spełnił pokładanych w nim nadziei. „W przestrzeni publicznej podnoszone były m.in. zastrzeżenia dotyczące wykorzystania wiz wydanych w ramach Programu do celów niezgodnych z jego założeniami" – czytamy w komunikacie.

„Cudzoziemcy starający się o zatrudnienie w sektorze IT w Polsce mogą nadal aplikować o wizy na zasadach ogólnych, i – w przypadku spełnienia wszystkich wymogów – uzyskać wizę uprawniającą do wykonywania pracy na terytorium RP. Niezależnie od powyższego, MSZ rozpocznie prace nad usprawnieniem procedur wizowych dla przedstawicieli sektora gospodarczego, zwłaszcza w najbardziej pożądanych przez polską gospodarkę branżach" – podkreślił resort dyplomacji.

Efektem decyzji szefa MSZ może być reakcja polskich centrów wizowych na Białorusi, które, jak donoszą dzisiaj białoruskie media, już zaczęły informować swoich klientów, iż złożone przez nich wnioski na otrzymanie wiz w ramach Programu Poland. Business Harbour nie będą rozpatrywane.

gov.pl

Nie maleje liczba Białorusinów znajdujących w Polsce schronienie

Od sierpnia 2020 roku, czyli od ostatnich, sfałszowanych przez reżim Łukaszenki, wyborów prezydenckich na Białorusi, liczba obywateli tego kraju, posiadających zezwolenie na pobyt w Polsce wzrosła czterokrotnie.



Z raportu, który opublikował Urząd do Spraw Cudzoziemców, wynika, iż wydane przez Polskę Karty Pobytu posiada według stanu na 31 grudnia 2023 roku blisko 119 tys. obywateli Białorusi, przebywających na terenie Rzeczypospolitej. W sierpniu 2020 roku liczba posiadaczy Kart Pobytu wynosiła zaledwie 28 tys.

Urząd do Spraw Cudzoziemców podkreśla, iż w 2023 roku liczba pozytywnych decyzji, zezwalających Białorusinom na pobyt czasowy w Polsce okazała się dwukrotnie większa niż rok wcześniej. Zdaniem autorów raportu ma to związek z uproszczeniem przepisów, legalizujących pobyt w Polsce obywatelom Białorusi.

W 2023 roku Białorusini otrzymali w Polsce ok. 59 tys. zezwoleń na pobyt, z czego 57 proc. otrzymali mężczyźni.

56 proc. zezwoleń wydano ze względu na pracę, 14 proc. ze względu na łączenie rodzin, 3 proc. ze względu na naukę ponad ćwierć, czyli 27 proc. z innego powodu.

Urząd ds. Cudzoziemców odnotował dwa szczyty migracji Białorusinów do Polski. Pierwszy przypada na okres po sfałszowanych przez reżim Łukaszenki wyborach prezydenckich w 2020 roku, a drugi nastąpił po rozpoczęciu wojny Putina z Ukrainą.

Łączna liczba Białorusinów, którzy od 30 września 2020 roku złożyli w Polsce wnioski o ochronę międzynarodową, wyniosła 9512 osób.

W 2020 roku złożono 407 wniosków, w 2021 roku – 2257 wniosków, w 2022 roku – 3132 wniosków, w 2023 roku – 3713 wniosków.

Według działającego w Polsce Centrum Białoruskiej Solidarności należy stwierdzić kontynuację trendu wzrostowego, jeśli chodzi o liczbę składanych przez Białorusinów wniosków o udzielenie ochrony międzynarodowej w Polsce. Zdaniem CBS oznacza to, że na Białorusi nie maleje poziom represji stosowanych przez reżim wobec obywateli tego kraju.

Od 2021 roku obywatele Białorusi stali się największą grupą, ubiegającą się o ochronę międzynarodową w Polsce. Jednocześnie w latach 2021–2023 ochrony międzynarodowej odmówiono jedynie 81 przybyszom z kraju, rządzonego przez Łukaszenkę. Około 99 proc. Białorusinów uzyskało pozytywne decyzje w swoich sprawach.

Na dzień 31 grudnia 2023 roku w toku znajdowało się 1403 takich spraw.

Wnioski o udzielenie ochrony międzynarodowej stanowią jedynie 4 proc. ogólnej liczby wniosków składanych w celu legalizacji pobytu w Polsce.

a.pis

PanProfesor w Mińsku: «Żaden wyciek danych nie nastąpi»

Białoruskie przedstawicielstwo Studia Języka Polskiego PanProfesor opisało na Facebooku szczegóły prześladowania firmy przez białoruskie służby specjalne i zapewniło swoich uczniów, że ich dane nie trafią w niepożądane ręce.



Grono pedagogiczne Studia Języka Polskiego PanProfesor





We wpisie na Facebooku PanProfesor informuje, że dwa tygodnie temu przedstawiciele jakichś służb specjalnych „zawitali w gości" do jednego z pracowników szkoły w Mińsku, po czym przeprowadzili rewizję w miejscowym biurze placówki. Jak się później okazało tego dnia -21 grudnia 2023 roku – studio PanProfesor nie było jedynym ośrodkiem nauczania języka polskiego w stolicy Białorusi, w którym zdarzyło się coś podobnego. W innych firmach, prowadzących kursy języka polskiego, zatrzymano dyrektorów, współpracowników i nauczycieli, po czym niektórych z nich zmuszono do nagrania tzw. „wideo skruchy" (forma upokarzania mieszkańców Białorusi, zatrzymywanych za udział w protestach przeciwko reżimowi, a także za inną działalność opozycyjną. Polega na nagrywaniu i publikowaniu w Internecie filmików, w których zatrzymany, zwykle pod przymusem, przyznaje się przed kamerą wideo do popełnienia czynów, o które został oskarżony – red.). Oprócz już znanych Białorusinom oskarżeń zatrzymani nauczyciele języka polskiego musieli się dodatkowo kajać za to, że „uczyli języka polskiego" i brali udział w innej związanej z tym działalności.

Z wpisu studia PanProfesor wynika, że „towarzysze" ze służb już na samym wstępie oświadczyli, iż firma ta „dopuściła się mnóstwa naruszeń, że jest rzekomo zadłużona względem swoich uczniów (co jest absolutną nieprawdą) oraz, że wpłynęła jakaś anonimowa skarga (treści której naturalnie nikt nikomu nie przedstawił)".

Kwintesencją wszystkiego, co się zdarzyło, było oświadczenie jednego z „funkcjonariuszy", który zapoznał się ze statutem szkoły i inną szkolną dokumentacją. „Was tylko za to wszystkich można wsadzić na długo" – miał stwierdzić.

Przedstawiciele studia Pan Profesor ujawniają, że im „niedwuznacznie zaproponowano":

- Wstrzymać reklamę swoich usług;

- Zamknąć biuro i zaprzestać prowadzenie zajęć (już w czasie wizyty „goście" zerwali z drzwi wejściowych szyld z nazwą szkoły „PanProfesor");

- Samodzielnie zlikwidować podmiot prawny, prowadzący działalność edukacyjną.

Wskutek powyższego szantażu kierownictwo studia PanProfesor podjęło decyzję o zamknięciu białoruskiego przedstawicielstwa firmy. W ten sposób zakończyła się prawie dziewięcioletnia praca edukacyjna realizowana na Białorusi pod marką PanProfesor. Wielu z zaangażowanych w pracę wykładowców mają 10-, 15- i nawet 20-letnie doświadczenie wykładania języka polskiego.

Z wpisu na facebooku dowiadujemy się, że uczniowie i wykładowcy studia PanProfesor brali udział w przygotowaniu:

- wielu koncertów;

- dni polskiej kultury w Mińsku, podczas których mieli własne stoisko z materiałami, opowiadającymi o działalności szkoły;

- dwukrotnie, w latach 2017-2018 Pan Profesor brał udział w organizacji wspólnych z Ambasadą RP w Mińsku i Związkiem Polaków na Białorusi Świąt Wielkanocnych. Jak podkreślają autorzy wpisu dzięki tej aktywności setki, jeśli nie tysiące mieszkańców Białorusi mieli okazję poznać polską tradycję wielkanocną;

- w ciągu kilku lat pracownicy studia PanProfesor świadczyli usługi tłumaczeniowe, towarzysząc delegacjom polskich filmowców podczas Międzynarodowego Festiwalu Filmowego „Listopad" – największej tego typu imprezy na Białorusi;

- setki absolwentów dostały się na wyższe studia w Polsce.

Kończąc wpis na Facebooku przedstawiciele studia PanProfesor oświadczają: „Jeszcze nie umarliśmy, ale nasze dziecko na Białorusi dogorywa. Próbując pozostawać wiernymi przede wszystkim samym sobie, podjęliśmy decyzję przynajmniej doprowadzić do końca naukę we wszystkich grupach w trybie online. Dziękujemy naszym uczniom, których większość zgodziła się na takie rozwiązanie. Za zakończenie nauczania odpowiada partnerskie przedstawicielstwo PANPROFESOR (Polska), dlatego śpieszymy się uspokoić zainteresowanych – żaden wyciek danych w związku z tą sytuację nie nastąpi, a zobowiązania dotyczące nauczania zostaną wykonane zgodnie z zawartą umową".

a.pis

Reżim wciąż zwalcza nauczanie języka polskiego i tropi posiadaczy Karty Polaka

Podległe Aleksandrowi Łukaszence służby likwidują placówki edukacyjne, w których osoby z polskimi korzeniami uczą się języka ojczystego, aby otrzymać Kartę Polaka – dokument, ułatwiający ucieczkę z kraju, rządzonego przez antypolskiego dyktatora. Tylko pod koniec 2023 roku reżim zamknął w kraju około dziesięciu szkół, zajmujących się nauczaniem języka polskiego.

Jak już informowaliśmy 21 grudnia 2023 roku mundurowi w Mińsku uczynili obławę na działające w białoruskiej stolicy ośrodki nauczania języka polskiego. Weszli między innymi do Studia Języka Polskiego PanProfesor oraz do szkoły językowej Polskipro. Działalność obu placówek została zlikwidowana, chociaż PanProfesor deklarował spełnienie wziętych przed uczniami zobowiązań i ma kontynuować nauczanie, organizując zajęcia w trybie online z terytorium Polski.

Według białoruskiej redakcji Polskiego Radia, powołującej się na kierowników firm, świadczących usługi edukacyjne w zakresie nauczania języka polskiego, służby domagały się od nich list prowadzących nauczanie pedagogów oraz ich uczniów. Szczególne zainteresowanie mundurowych budziły osoby, uczące się języka polskiego aby stanąć do egzaminu na Kartę Polaka.

Dokument ten potwierdza przynależność do narodu polskiego, ułatwia pozyskanie wizy i daje prawo do darmowej edukacji w Polsce. Co za tym idzie, ułatwia emigrację z Białorusi, gdzie od jesieni 2020 roku trwają bezustanne represje polityczne.

W lipcu 2023 roku reżim Łukaszenki wprowadził prawo, które nakazuje obywatelom informowanie władz o posiadaniu zezwolenia na pobyt w innym państwie, zagranicznego paszportu czy m.in. Karty Polaka. Posiadanie tego ostatniego dokumentu przez urzędników zostało zakazane, chociaż Łukaszenko przyznawał publicznie, iż osobiście zna ludzi którzy posiadają Kartę Polaka. Może chodzić o oddanych dyktatorowi, współpracowników bądź informatorów służb specjalnych, którym polski dokument potrzebny jest do wykonywania zadań operacyjnych.

O prowadzonej przez reżim Łukaszenki antypolskiej kampanii mówiła wczoraj w Sejmie RP liderka białoruskich sił demokratycznych Swiatłana Cichanouska, kończąca dzisiaj oficjalną wizytę w Polsce.

– Pokazują nam, że chcą zniszczyć nasze relacje białorusko-polskie. I naszym zadaniem jest nie poddać się, przeciwdziałać niszczeniu tych relacji białorusko-polskich i wspierać aktywną działalność Polski na rzecz Białorusi – zaapelowała białoruska działaczka.

Prześladowanie posiadaczy Karty Polaka na Białorusi zaprzecza deklaracjom białoruskiego dyktatora, który po ostatnich wyborach parlamentarnych w Polsce cieszył się z przegranej rządzącej dotychczas Partii Prawo i Sprawiedliwość i wyrażał gotowość do polepszenia relacji z Warszawą po zaprzysiężeniu w Polsce rządu na czele z dotychczasowym liderem opozycji Donaldem Tuskiem.

EK/Polskie Radio

Teresa Torańska – legenda polskiego dziennikarstwa rodem z Wołkowyska

Na sam początek stycznia Nowego 2024 Roku przypada 80. rocznica urodzin Teresy Torańskiej – urodzonej w Wołkowysku ikony polskiego dziennikarstwa, pisarki, autorki licznych wywiadów-rzek z wpływowymi polskimi działaczami komunistycznymi i opozycjonistami z czasów PRL, między innymi z generałem Wojciechem Jaruzelskim, któremu Torańska miała powiedzieć wprost, że go nienawidziła.



Teresa Torańska, Warszawa, maj 2005 roku

Teresa Torańska urodziła się 1 stycznia w 1944 roku w Wołkowysku. Jej ojciec w tym czasie przebywał w syberyjskim GUŁAG-u, do którego zesłali go Sowieci. Mama, żeby wyżywić rodzinę, sprzedawała karmelki, które smażyła na blacie węglowej kuchni. Do Polski wyjechały ostatnim transportem, bo do ostatniej chwili czekały na powrót ojca.

– Mama sprzedała dobytek, za fortepian dostała dwa kilogramy wełny owczej. Wywiozła nas, mimo że ojciec był na Syberii. To była jej najmądrzejsza decyzja w życiu. Granicę zamknięto – wspominała Teresa Torańska okoliczności, w których opuszczała ZSRR w rozmowie z Remigiuszem Grzelą, opublikowanej po śmierci dziennikarki w „Gazecie Wyborczej".

Jej najwcześniejszym wspomnieniem z domu w Wołkowysku było sprężynowe łóżko z siennikiem. Wieczorami leżała na nim wraz z siostrą i mamą, która czytała dziewczynkom „Pana Tadeusza" i Czechowa, bo bajek nie lubiła.

Mama Teresy Torańskiej – Eleonora Torańska z domu Bernatowicz, urodziła się w 1915 roku w Wołkowysku. W okresie pierwszej wojny światowej, w caracie przenoszono całe instytucje i dziadek naszej bohaterki z pocztą, której był naczelnikiem, został przeniesiony do Smoleńska.

Mama Teresy była wówczas kilkumiesięcznym dzieckiem. Do Wołkowyska rodzina wróciła dopiero w 1923 roku, kiedy Ela miała osiem lat. Tam mieszkała dziesięć lat, zapisała się na romanistykę w Warszawie, zaczęła studia. Był czerwiec 1939 roku, gdy Eleonora pojechała na wakacje do domu. – Kiedy wybuchła wojna, wybrała się z moim ojcem pociągiem do Warszawy po książki, które tam zostały. Spakowała, m.in. encyklopedię Gutenberga, z której do dzisiaj korzystam, zwłaszcza kiedy szukam wiedzy o przedwojennej Polsce, dojechali do Małkini, dalej już nic nie kursowało, i pieszo wracali do Wołkowyska – opowiadała Teresa Torańska w wywiadzie, opublikowanym po śmierci dziennikarki. Według niej kiedy weszli Rosjanie, jej rodzice akurat przekraczali granicę, siedząc przez dwie doby na ziemi niczyjej, na której, podobnie tak jak oni, siedział tłum ludzi. – W Wołkowysku wówczas była już władza radziecka i mama, będąc osobą wykształconą, dostała nakaz pracy na polskiej wsi. Prowadziła białoruską szkołę w Janowiczach. Wołkowysk, gdzie i ja się urodziłam, jest naszą siedzibą – wspominała nasza bohaterka.

Rodzinny Wołkowysk Teresa Torańska odwiedziła dopiero pięć lat przed śmiercią. Spotkała tam wówczas starszych mieszkańców, pamiętających jej mamę, ojca, siostrę, a nawet ją samą. W Janowiczach, gdzie mama dziennikarki wykładała w szkole, córka spotkała jej byłą uczennicę, która pomagała matce przy wychowaniu jej i siostry.

Po wyjeździe z ZSRR do Polski Ludowej Teresa Torańska zdała maturę, a w 1966 roku ukończyła studia prawnicze na Wydziale Prawa Uniwersytetu Warszawskiego. Trzy lata później w 1969 roku otrzymała też dyplom ukończenia Studium Dziennikarskiego.

Po zdobyciu dyplomu dziennikarza w latach 70. kresowianka współpracowała z warszawskim tygodnikiem „Kultura", a później także z emigracyjną „Kulturą" paryską. W 1985 roku wydała książkę pt. „Oni", na którą złożyły się wywiady z byłymi komunistycznymi decydentami i dygnitarzami o ich roli w budowaniu PRL. Książka okazała się światowym bestsellerem, przetłumaczono ją na kilkanaście języków. Praca ta weszła do kanonu obowiązujących lektur na wydziałach nauk społecznych i politycznych uniwersytetów wielu krajów.

Kontynuacją książki „Oni" był wydany w 1994 roku kolejny zbiór wywiadów pt. „My". Złożyły się nań wywiady m.in. z Leszkiem Balcerowiczem, Janem Krzysztofem Bieleckim, Jackiem Merklem, Wiktorem Kulerskim, Jarosławem Kaczyńskim, Piotrem Szczepanikiem i Janem Rulewskim.

W 2006 roku ukazała się książka „Byli" – Torańska kontynuowała swoje rozmowy z komunistycznymi decydentami i dygnitarzami. Wśród jej rozmówców znaleźli się: generał Wojciech Jaruzelski, rzecznik rządu w latach 1981-1989 Jerzy Urban, minister kultury Józef Tejchma i szef Urzędu do spraw Wyznań Kazimierz Kąkol.

Jej kolejna książka – „Są" – to wydana w 2007 roku publikacja, w której namówiła do zwierzeń m.in. Jana Nowaka-Jeziorańskiego, Ewę Łętowską, Wandę Wiłkomirską, Michała Głowińskiego, Edmunda Wnuka-Lipińskiego. Rozmówcy opowiedzieli dziennikarce o osobistych, często tragicznych przejściach i o tym, jak sobie z nimi poradzili.

Rok później ukazała się książka „Jesteśmy. Rozstania '68", w której 40 lat po wydarzeniach marcowych 1968 roku ówcześni emigranci opowiadali o swoich doświadczeniach. Książka ta zawiera kilkadziesiąt rozmów autorki z osobami, które wyjechały z Polski. Są w niej noty o emigrantach, ich fotografie, często całych rodzin, a także kalendarium marcowych wydarzeń 1968 roku.

Torańska była również współautorką filmów dokumentalnych, m.in. obrazów „Dworzec gdański" i „Noc z generałem", oba w reżyserii Marii Zmarz-Koczanowicz, „Było i już" w reżyserii Feliksa Falka oraz filmu dla BBC „Changing the Guard" w reżyserii Petera Bate, o początkach demokracji w Polsce.

W 2011 roku zdiagnozowano u dziennikarki raka płuca. Choroba nie nadawała się do operacji. Zdecydowano się na intensywną chemioterapię. Wyniki badań okazały się dobre – nowotwór został w większości zniszczony. Jednak w grudniu 2012 roku stan zdrowia Torańskiej pogorszył się gwałtownie, co doprowadziło do jej śmierci, dzień po 69. urodzinach, czyli – 2 stycznia 2013 roku.

Prezydent RP Bronisław Komorowski odznaczył pośmiertnie Teresę Torańską Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski „za wybitne zasługi dla rozwoju polskiego dziennikarstwa i szczególne osiągnięcia w pracy publicystycznej upowszechniającej wiedzę o najnowszej historii Polski". Odznaczenie podczas uroczystości pogrzebowych na Powązkach odebrał z rąk prezydenta wdowiec po zmarłej, Leszek Sankowski.

Urodzona wołkowyszczanka Teresa Torańska została pochowana na Powązkach Wojskowych w Warszawie, kwatera F IV , rząd TUJE, grób 2.

Opr. Emilia Kuklewska

Ryszard Kapusciński o Pińsku i Polesiu

17 lat temu, 23 stycznia 2007 roku zmarł nasz słynny krajan Ryszard Kapuściński, pisarz, poeta, fotograf i reportażysta o międzynarodowej sławie. Owocem jego licznych podróży były książki, między innymi: „Cesarz", „Imperium", „Heban", „Podróże z Herodotem" czy „Jeszcze dzień życia". Jego publikacje zostały przetłumaczone na kilkadziesiąt języków.

Autor reportaży „Szachinszach" i „Kirgiz schodzi z konia" przez wiele lat był wymieniany w gronie kandydatów do literackiej Nagrody Nobla. Uważano go za pisarza obdarzonego perfekcyjnym wyczuciem informacji, klimatu i wydarzeń. Dziś jest jednym z najczęściej tłumaczonych polskich autorów.

W latach 1958-1972 Ryszard Kapuściński pracował jako dziennikarz i korespondent Polskiej Agencji Prasowej. Świadek 27 rewolucji, przebywał na frontach 12 wojen, kilka razy groziło mu rozstrzelanie. Bycie reporterem uważał za rodzaj powołania. Mówił, że czuje ogromną ciekawość świata, ma wrodzoną potrzebę zadawania pytań, zrozumienia tego, co go otacza.

Do Pińska wracał. Był tu pod koniec lat 70. Był w latach 90. Chciał jeszcze napisać o swoim mieście. Nie zdążył. Ryszard Kapuściński zmarł na zawał serca, 23 stycznia 2007 roku w Warszawie. Został pochowany w Alei Zasłużonych Powązek Wojskowych.





Oto co wspominał o swoim rodzinnym Pińsku i Polesiu

Ryszard Kapuściński, Lapidarium IV:

(…) Przedwczoraj (30.06.97) wróciłem z Pińska. Pińsk to dziś trzy różne miasta. A więc jest:

– stary Pińsk. Parterowe czy piętrowe domki wśród ogrodów i sadów, tu i tam drewniane płoty, cembrowane studnie, brukowane ulice, które nazywały się Bednarska, Franciszkańska, Błotna. Ten Pińsk kurczy się, ale choć burzony, dziesiątkowany ciągle istnieje, można go jeszcze zobaczyć, zachwycić się jego małomiasteczkowym romantyzmem;

– Pińsk sowiecki, chruszczowsko-breżniewowski, miasto starych lub ceglanych bloków, ciężkiej, prymitywnej, niechlujnej wielkiej płyty, zabłoconych, ponurych, nieoświetlonych osiedli;

– Pińsk lat dziewięćdziesiątych, popierestrojkowych, nowobogacki, willowy, tylko dla wybrańców, dla wygranych, raj Nowych Białorusinów, Nowych Rosjan. (…)

Ryszard Kapuściński w rozmowie z Barbarą Hołub/Czasopismo „Przekrój", 24.09.1992 r.:

Na Polesiu nędza była straszna, wprost niewyobrażalna. I nadal jest tam nędza. Można więc rzec, że korzeniami tkwię w biedzie. Pewnie dlatego zainteresowałem się Trzecim Światem. Potrafiłem go zrozumieć oraz czuć się trochę jak u siebie w domu.

Mój dom z dzieciństwa pamiętam przez mgłę. Mam teraz jakieś wyobrażenie o nim, bo mi go pokazali, gdy w 1979 roku odwiedziłem Pińsk. Pińsk był małym miasteczkiem, w którym mieszkało niewielu Polaków, więc wszyscy znali się przynajmniej z widzenia. Polacy stanowili ledwie kilka procent mieszkańców Pińska. 10 procent – to byli Białorusini i Litwini, reszta, około 73 procent – Żydzi. Według przedwojennych statystyk Pińsk należał do najbardziej żydowskich miast polskich.

Tamtejsi Polacy stanowili przeważnie – jak byliśmy dziś powiedzieli – element napływowy, właściwie bez szans na zapuszczenie korzeni. Jeżeli ktoś zapuścił korzenie w poleskiej ziemi – to szlachta przeważnie z polskim rodowodem lub na tyle spolonizowana, że uważająca się za Polaków. Owa szlachta poleska nie była za bogata, w porównaniu z ziemiaństwem małopolskim chociażby – wręcz biedna. Bogaci byli Radziwiłłowie, którzy posiadali sporo włości na Polesiu. Ale to już zupełnie inna sfera.

Natomiast tych zwyczajnych, pińskich Polaków należałoby podzielić na trzy kategorie. Pierwszą, najliczniejszą, tworzyli wojskowi. W Pińsku stacjonował 84 pułk piechoty strzelców królewskich. Oprócz piechoty znajdowała się tu rzeczna marynarka wojenna. Gdy we wrześniu 1939 roku na te tereny wkraczała armia radziecka, marynarze wyprowadzili swoje statki na jeziora i zatopili je. Z powodu niskiego stanu wody statki zatopiły się jedynie częściowo. Długo jeszcze żałośnie sterczały ponad lustrem wody. Oprócz wojskowych, liczną grupę Polaków stanowili duchowni. W Pińsku był, oczywiście, kościół katolicki. Miasto znane było poza granicami Polski z silnego ośrodka jezuickiego, najbardziej liczącego się w Europie Wschodniej. Wreszcie trzecia kategoria, chyba najmniej liczna, to nauczyciele. Moi rodzice przynależeli do tej trzeciej kategorii. Nie byli Poleszczukami. Matka pochodziła z Krakowskiego, z Bochni, a ojciec – z Kieleckiego.

Po powstaniu II Rzeczypospolitej władze przystąpiły do repolonizacji Polesia. Młodym ludziom, którzy gdzie indziej nie mogli znaleźć zajęcia, oferowano posady na Polesiu, miedzy innymi w szkolnictwie. Mój ojciec przyjechał tam i zapisał się do Seminarium Nauczycielskiego w Prużanach. To seminarium skończy również Piotr Jaroszewicz. Ojciec pracował najpierw w Unieńcu, potem w Pińsku, przypuszczam, że pracując w Pińsku, poznał moja mamę. Żałuję, że tak mało wiem na ten temat.

Urodziłem się w 1932 roku, więc jak wybuchła wojna, miałem zaledwie 7 lat. Potem też nie za bardzo interesowałem się Pińskiem i Polesiem. (…) Więcej mogę powiedzieć o Afryce, Ameryce Północnej, Bliskim Wschodzie.

W mojej pamięci zachowały się z tamtych lat jakieś pojedyncze zdarzenia, fragmenty, wrażenia, kolory, alaski. I tek, na przykład, dopiero po latach dowiedziałem się o pożarze w Pińsku w 1935 roku. Pożaru nie pamiętam, ale pozostało wrażenie blasku, jakieś strasznej jakości. Wszystko to jest bardzo literackie, ulotne, lite poparte faktami, konieczną rzetelnością. Nawet nieco późniejsze zdarzenia płaczą się o gmatwają.

WB/Echa Polesia

«Powstaniec 1863» na 161. rocznicę Powstania Styczniowego

12 stycznia tego roku, na dziesięć dni przed 161. rocznicą wybuchu największego w XIX stuleciu narodowowyzwoleńczego zrywu Polaków, Litwinów, Białorusinów i Ukraińców przeciwko rosyjskiemu panowaniu na ziemiach byłej Rzeczypospolitej Obojga Narodów na ekrany polskich kin wszedł historyczny film fabularny pt. „Powstaniec 1863”.

Opowieść filmowa zaczyna się od roku 1920. Za kilka chwil obrońcy Warszawy stoczą bitwę na śmierć i życie z nacierającymi ze wschodu bolszewikami. Jeden z obecnych w koszarach polskich żołnierzy okazuje się weteranem powstania styczniowego i powraca wspomnieniami do niespokojnych czasów sprzed blisko 60 lat. Wtedy to wspólnie z księdzem Stanisławem Brzóską działał on w konspiracji przeciwko Imperium Rosyjskiemu. W obliczu „branek” do carskiego wojna i kolejnych represji ze strony zaborcy rodzi się pomysł organizacji powstania.

22 stycznia 1863 roku, w dniu wybuchu narodowego zrywu, ksiądz Brzóska staje na czele oddziału, który przeprowadza zakończony sukcesem atak na rosyjski garnizon wojskowy.



Niepodległa.gov.pl

Los księdza Stanisława Brzóski, organizującego oddziały powstańcze i dowodzącego nimi w potyczkach z rosyjskim zaborcą, jest centralnym wątkiem filmu.

Główny bohater, czyli ksiądz Brzóska w wyniku splotu wydarzeń, w 1863 roku stanął na czele – jak się później okaże – najdłużej walczącego oddziału Powstania Styczniowego. Jego pierwsza akcja okazała się sukcesem, za co został mianowany oficerem i naczelnym kapelanem insurekcji. Tropiony przez carskiego oficera Maniukina, zwanego „Katem Podlasia”, kilkukrotnie umykał śmierci. Nazywany przez Rosjan, „Duchem”, przez dwa lata powstania pozostawał nieuchwytny siejąc popłoch wśród wojsk Imperium Rosyjskiego i dając polskiemu społeczeństwu nadzieję na wydostanie się spod carskiego zaboru.

Stanisław Brzóska pochodził z rodziny szlacheckiej, która ukształtowała jego poglądy. Urodził się 30 grudnia 1832 roku. W roku 1858 roku otrzymał święcenia kapłańskie i wkrótce potem zaczął posługę na podlaskich parafiach. Jeszcze przed wybuchem powstania, za swoje kazanie, trafił do więzienia w zamojskiej twierdzy. Nie powstrzymało go to i po wyjściu na wolność kontynuował działalność patriotyczną. Do powstania ruszył 23 stycznia 1863 roku. Swoją walkę kontynuował do grudnia 1864 roku, gdy rozbito dowodzony przez niego oddział. Schwytany cztery miesiące później, został publicznie stracony 23 maja 1865 roku.

„Powstaniec 1863” to pierwszy od 30 lat film fabularny opowiadający o Powstaniu Styczniowym, który premierę miał w 160. rocznicę Powstania Styczniowego. Filmowa opowieść rozpoczyna się w roku 1920, na chwilę przed bitwą warszawską. Jeden z obecnych w koszarach żołnierzy okazuje się być weteranem powstania styczniowego. Wtedy to wspólnie z księdzem Stanisławem Brzóską działał w konspiracji przeciwko Imperium Rosyjskiemu.

Wraz z weteranem widz przenosi się do niespokojnych czasów sześć dekad wcześniej. W obliczu branek do carskiego wojna i kolejnych represji ze strony zaborcy zrodził się pomysł organizacji powstania, a ksiądz Brzóska stanął na czele oddziału, który przeprowadzał ataki na rosyjski garnizon wojskowy. W historycznej scenerii XIX wieku poznajemy losy duchownego i grupy osób, które wpłynęły na jego losy.

Wyświetlany w polskich kinach od 12 stycznia tego roku film „Powstaniec 1863” to przykład kina ukazującego szerokie aspekty polskiej historii. Może on wspomóc nauczycieli w pracy dydaktycznej realizowanej podczas zajęć języka polskiego czy historii. W obrazie poza powstańczymi znalazły się także wątki walk z 1920 roku stoczonych w trakcie wojny polsko-bolszewickiej. Aby wykorzystać potencjał edukacyjny filmu Muzeum Historii Polski, Biuro „Niepodległa”, Portal Filmwszkole.pl i prof. Grzegorz Łęcicki współtworzyli materiały edukacyjne.

Ich zestaw, m.in. wideo i foldery edukacyjne z ćwiczeniami dla klas 7-8 szkoły podstawowej są dostępne do pobrania ze strony: kinoswiatedukacji.pl/filmy/powstaniec-1863.

IT-P

Film „Kos” o Kościuszce

26 stycznia do kin trafił film «Kos» o Tadeuszu Kościuszce obsypany nagrodami na festiwalu w Gdyni. Zarys fabuły jest na tyle intrygujący, że zrobiony w tarantinowskim stylu ma szansę przypaść do gustu. „Kosa” nakręconego po hollywoodzku, z wyrazistymi bohaterami i podkarpackim plenerami



Fabuła historycznego filmu „Kos” zaczyna się wiosną 1794 roku. Do kraju wraca generał Tadeusz „Kos” Kościuszko (w tej roli Jacek Braciak), który planuje wzniecić powstanie przeciwko Rosjanom, mobilizując do tego polską szlachtę i chłopów. Towarzyszy mu wierny przyjaciel i były niewolnik, Domingo (Jason Mitchell). Tropem Kościuszki wraz z listem gończym podążą bezlitosny rosyjski rotmistrz, Dunin (Robert Więckiewicz), który za wszelką cenę chce schwytać generała, zanim ten wywoła narodową rebelię.

– W tym samym czasie młody chłop, Ignac (Bartosz Bielenia), szlachecki bękart, marzy o nadaniu herbu i majątku przez swojego nieprawego rodzica, Duchnowskiego (Andrzej Seweryn), który tuż przed śmiercią uwzględnia go w testamencie. Gdy ojciec umiera, chłopak musi uciekać przed swoim przyrodnim bratem, Stanisławem (Piotr Pacek), który nie chce dopuścić do realizacji ojcowskiej woli. Ignac kradnie testament i ma tylko dwa dni, aby stawić się z nim przed sądem i udowodnić swój tytuł szlachecki. W trakcie ucieczki Ignac spotyka na swojej drodze Domingo, a między mężczyznami tworzy się silna więź porozumienia, mimo że obaj nie znają nawzajem swojego języka. Razem trafiają do dworku Pułkownikowej (Agnieszka Grochowska), gdzie Kościuszko ukrywa się, czekając na negocjacje z magnatami. Kos jest nieufny wobec Ignaca i trzyma go w areszcie, jednak w decydującym momencie to właśnie w rękach niepozornego szlacheckiego bękarta będą leżały losy powstania – czytamy w opisie.

W produkcji występują: Bartosz Bielenia, Jacek Braciak, Robert Więckiewicz, Agnieszka Grochowska, Łukasz Simlat, Andrzej Seweryn, Piotr Pacek, debiutująca na dużym ekranie Matylda Giegżno oraz amerykański aktor Jason Mitchell.

– „Kos” bawi się i żongluje historią. Powiedziałabym, że to film z historią w tle. Opowiada o tym, co w Polsce działo się pod koniec XVIII wieku, sporo w nim faktów dotyczących Kościuszki, ale wszystko to jest wplecione w inną opowieść. Mimo, że ten film osadzony jest w polskich realiach, to dotyka wielu ważnych, uniwersalnych kwestii. Poruszony w nim został temat pańszczyzny i niewolnictwa. Traktuje on o podziałach społecznych, o równości i wolności. Zależało nam, by pobawić się konwencją. „Kos” to nie jest film biograficzny, tylko historyczne kino akcji – komentuje Aneta Hickinbotham, producentka „Kosa”.

Reżyserem „Kosa” jest Paweł Maślona, autor „Ataku paniki”. Film powstaje na podstawie debiutanckiego scenariusza Michała A. Zielińskiego nagrodzonego w konkursie scenariuszowym Script Pro 2020.

IT-P/TVP

Książka o bohaterstwie polskich kolejarzy

1 lutego 2024 roku w instytucji kultury o nazwie Stacja Muzeum, będącą spadkobiercą i kontynuatorem zlikwidowanego w 2016 roku Muzeum Kolejnictwa w Warszawie, odbyło się spotkanie promocyjne książki Michała Jerzego Chromińskiego pt. „Żołnierze żelaznych szlaków w walce o Kresy Północno-Wschodnie w latach 1919–1920”.

Publikacja jest monografią, w której opisany został trud polskich kolejarzy w ratowaniu mienia kolejowego, rabowanego i niszczonego po I wojnie światowej przez wycofujących się okupantów niemieckich oraz udział kolejarzy w organizacji polskiego kolejnictwa na Kresach Północno-Wschodnich odrodzonej Rzeczypospolitej. Autor przedstawił w swojej pracy także rolę kolei i udział kolejarzy w zwycięskiej wyprawie wileńskiej wiosną 1919 roku, opisał organizację polskich wojsk kolejowych i kolei wojskowych, jak również zwycięskie walki wojsk polskich z bolszewikami. W trakcie tych walk ogromną rolę odegrały kompanie kolejowe i pociągi pancerne, podległe Frontowi Litewsko-Białoruskiemu dowodzonemu przez generała Stanisława Szeptyckiego.

Praca „Żołnierze żelaznych szlaków w walce o Kresy Północno-Wschodnie w latach 1919–1920” ukazuje także problemy, z którymi borykały się koleje wojskowe w związku z przekazaniem linii kolejowych w zarząd cywilny oraz organizację cywilnej Dyrekcji Wileńskiej Kolei Państwowych, która tworzona była według nowatorskiego projektu jej prezesa inż. Emila Landsberga.

Po raz pierwszy tak szczegółowo zarysowano też udział wojsk kolejowych i kolei cywilnych w walkach przeciwko Sowietom i Litwinom w 1920 roku, w tym na Łotwie oraz w trakcie Bitwy Niemeńskiej, wieńczącej ostateczne zwycięstwo Polaków w wojnie polsko-bolszewickiej.

W książce opisano między innymi ewakuację mienia wojskowego i kolejowego oraz urzędów, w tym Dyrekcji Wileńskiej Kolei Państwowych za Wisłę. Działania te wiązały się z drugą ofensywą wojsk Armii Czerwonej pod dowództwem Michaiła Tuchaczewskiego Uwadze autora nie umknęła też niechlubna współpraca komunizujących kolejarzy z Białegostoku z bolszewickim Tymczasowym Komitetem Rewolucyjnym Polski.

Bohaterami promowanej książki są polscy kolejarze, cywilni i wojskowi – „żołnierze żelaznych szlaków”, którzy w swojej służbie, kierując się wytworzonym etosem pracy i patriotyzmem, walnie przyczynili się do zwycięstwa nad bolszewikami. Pracując nad książką autor wykorzystał obszerną literaturę, dotyczącą walk polsko-rosyjskich w latach 1919–1920, jak również dokumenty zgromadzone w Centralnym Archiwum Wojskowym Wojskowego Biura Historycznego oraz przedwojenną prasę, wielokrotnie przytaczając wspomnienia i relacje uczestników tamtych wydarzeń. Niektóre z nich opublikowane zostały po raz pierwszy, rzucające nowe światło na wydarzenia mające miejsce ponad sto lat temu w przełomowym i krytycznym momencie polskiej historii. Ogromnym walorem publikacji są także unikatowe i niepublikowane nigdzie wcześniej fotografie, których część pochodzi z prywatnych zbiorów autora.

Emilia Kuklewska

Obchody 161. rocznicy Powstania Styczniowego

Polacy, Litwini, Białorusini oraz Ukraińcy 21 stycznia świętowali wigilię rocznicy największego w XIX stuleciu niepodległościowego zrywu narodów Rzeczypospolitej Polskiej i Wielkiego Księstwa Litewskiego, przeciwko okupującemu je Imperium Rosyjskiemu.


T.ME/TSIKHANOUSKAYA

Przedstawiciele czterech narodów walczących uczcili 161. rocznicę wybuchu Powstania Styczniowego

Do Wilna na wspólne z litewską parą prezydencką - Gitanasem Nausedą i Dianą Nausediene – obchody 161. rocznicy Powstania Styczniowego, bo o nim mowa, przybył prezydent RP Andrzej Duda z małżonką Agatą Kornhauser–Dudą. Białorusinów na uroczystościach rocznicowych reprezentowała Swiatłana Cichanouska, liderka białoruskiej opozycji demokratycznej. Ukraińców zaś – ambasador Ukrainy na Litwie Petro Bešta.

Podczas uroczystości na Cmentarzu na Rossie Andrzej Duda podkreślał, że narody polski, litewski, ukraiński i białoruski łączy pamięć o wspólnym dziedzictwie wolności, tradycji walk o samostanowienie oraz doświadczenie pokojowego współistnienia.

Prezydent mówił, że „161 lat temu na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej rozpoczęła się zbrojna insurekcja przeciwko rosyjskim okupantom".

- Kolejny raz Litwini, Polacy, Białorusini i Ukraińcy świętują pod znakiem, którym pieczętowały swoje dokumenty powstańcze władze. To trójdzielny herb z Orłem Białym, Pogonią i świętym Michałem Archaniołem, symbolizujący zarazem jedność i odrębne tożsamości Polski, Wielkiego Księstwa Litewskiego i Rusi – podkreśliła głowa państwa polskiego.

W czasie uroczystości Prezydent RP złożył wieniec w Kaplicy Powstania Styczniowego.

Wieniec w imieniu wolnych Białorusinów złożyła także ich reprezentantka – Swiatłana Cichanouska.

W swoim przemówieniu białoruska liderka nawiązała do podejmowanych przez reżim Łukaszenki prób niszczenia pamięci narodowej mieszkańców Białorusi:

- Tyrani mogą niszczyć pomniki, przepisywać podręczniki, ciemiężyć ludzi w więzieniach, ale im nigdy nie uda się zniszczyć bohaterskiego powstańczego ducha. Ten duch jest dzisiaj obecny w milionach Białorusinów. W tych, którzy wychodził na ulice w 2020 roku. W naszych nieustraszonych wojownikach, broniących Ukrainy. W naszych nieugiętych więźniach politycznych, którzy doświadczają tortur w łukaszenkowskich więzieniach. Jest on obecny w naszych partyzantach. W uczciwych nauczycielach i muzykantach. Malarzach i aktywistach. Ten duch jest obecny we wszystkich naszych narodach, kochających wolność. Naszym obowiązkiem jest zatem doprowadzenie do końca sprawy rozpoczętej przez powstańców. Wierzę, że tym razem nam się powiedzie. Tyrania poniesie klęskę – przemawiała Swiatłana Cichanouska po złożeniu wieńców w kaplicy na Cmentarzu na Rossie.


T.ME/TSIKHANOUSKAYA

Swiatłana Cichanouska przemawia po złożeniu wieńców w Kaplicy na Rossie

A oto pełna treść przemówienia Andrzeja Dudy z okazji 161. rocznicy największego w XIX wieku zrywu wolnościowego Polaków, Litwinów, Białorusinów oraz Ukraińców przeciwko rosyjskim okupantom:

Ekscelencjo Panie Prezydencie Republiki Litewskiej!

Szanowna Pani Prezydentowo!

Ekscelencjo Panie Ambasadorze Ukrainy!

Wielce Szanowna Pani Swiatłano Cichanouska, reprezentująca tu patriotyczne społeczeństwo obywatelskie Białorusi!

Wszyscy Dostojni Zgromadzeni, Panie i Panowie!

161 lat temu na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej rozpoczęła się zbrojna insurekcja przeciwko rosyjskim okupantom. Obchody tej rocznicy przenika powaga, ale nasze spotkanie budzi również moją wielką radość. Oto bowiem kolejny raz Litwini, Polacy, Białorusini i Ukraińcy świętują pod znakiem, którym pieczętowały swoje dokumenty powstańcze władze. To trójdzielny herb z Orłem Białym, Pogonią i świętym Michałem Archaniołem, symbolizujący zarazem jedność i odrębne tożsamości Polski, Wielkiego Księstwa Litewskiego i Rusi.

Łączy nas żywa pamięć o wielkim wspólnym dziedzictwie wolności, wspaniała tradycja walk o samostanowienie oraz doświadczenie pokojowego, wielostronnie korzystnego współistnienia – po sąsiedzku lub w ramach jednego, dobrowolnie utworzonego organizmu państwowego. Ta wyjątkowa więź wspólnej, dumnej pamięci została wzmocniona szczególnie w ostatnich latach. Wielki w tym udział ma Pan Prezydent Gitanas Nausėda. Panie Prezydencie, na Pana ręce składam podziękowanie za ważne gesty, które w ostatnich latach wzbudziły wdzięczność Polaków. Dziękuję za Pana obecność i znaczące słowa podczas obchodów 610. rocznicy jednej z największych i najważniejszych batalii w dziejach średniowiecznej Europy, czyli zwycięskiej dla Polski i Litwy bitwy pod Grunwaldem. Cieszę się, że niedawny jubileusz 500–lecia koronacji ostatniego z Jagiellonów, króla Zygmunta Augusta, został godnie uczczony zarówno przez litewski Sejmas, jak i polski Sejm. Z uznaniem wspominam uroczyste uczczenie 230. rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 maja, które miało miejsce nie tylko w Warszawie, ale również tu, w Wilnie. Z wielkim wzruszeniem i radością myślę o uroczystym posiedzeniu Sejmasu Republiki Litewskiej z okazji 230–lecia Zaręczenia Wzajemnego Obojga Narodów – podczas którego w imieniu mojego narodu powiedziałem to, co dla nas, Polaków, jest zupełnie oczywiste: że z uwagi na wspaniałą, wspólną historię, ale też obecną bliską współpracę w ramach Unii Europejskiej i NATO, Litwini i Polacy mogą i powinni nazywać się braćmi.

Wśród naszych spotkań szczególnie podniosłą atmosferą wyróżniły się wileńskie uroczystości z roku 2019, czyli pochówek odnalezionych doczesnych szczątków dowódców i żołnierzy powstania styczniowego. Ceremonię tę ozdobiły narodowe flagi i wieńce złożone w imieniu narodów litewskiego, polskiego, białoruskiego i ukraińskiego. Często wracam myślami również do ubiegłorocznych uroczystości z okazji 160. rocznicy wybuchu powstania styczniowego, kiedy to miałem zaszczyt gościć Pana Prezydenta Nausėdę wraz z Małżonką w Warszawie.

To właśnie tam, w stolicy Polski, 22 stycznia 1863 roku, niepodległościowi konspiratorzy powiedzieli „nie" brutalnym represjom władz carskich, a także masowemu poborowi do armii okupanta – na długoletnią przymusową, wyniszczającą służbę rosyjskiemu imperializmowi. Z Warszawy popłynęło wtedy wezwanie do „Ludu Polski, Litwy i Rusi" – aby przeciwstawił się despotii, aby wziął udział w zbrojnej konfrontacji „europejskiej cywilizacji z dzikim barbarzyństwem".

Słowa tamtego manifestu przemawiają do nas silnie również dzisiaj. Od stuleci bowiem nie ustaje pokojowy i zbrojny opór przeciwko tej samej przemocy, podbojowi, grabieży i poniżeniu – przeciwko nieludzkiemu porządkowi, znanemu jako russkij mir. Kolejnym etapem tych zmagań jest obecnie pełnoskalowa inwazja Rosji na niepodległą Ukrainę – a także zaciskająca się wokół Białorusi pętla, jaką jest zależność reżimu mińskiego od Kremla. Dlatego sprzeciwiając się neoimperialnej polityce Rosji, wolne narody Europy Środkowej i Wschodniej niosą solidarne wsparcie walczącym Ukraińcom i białoruskiej opozycji demokratycznej.

„Więc gotuj broń i kulę bij głęboko, / O ojców grób bagnetu poostrz stal!" – śpiewali powstańcy 1863 roku w słynnym Marszu strzelców. Stajemy dzisiaj na wileńskim cmentarzu na Rossie, a także przy wielu innych powstańczych mogiłach – w Estonii, Łotwie i Polsce, na Białorusi i Ukrainie. Wspominając ofiarność przodków, napełniamy nasze serca duchem ich odwagi, godności i umiłowania wolności. I raz jeszcze podejmujemy wielkie zobowiązanie, by pamiętając o wspólnej, wielkiej i dumnej historii – razem budować naszą pomyślną przyszłość.

Cześć i chwała bohaterom powstania styczniowego!

Niech żyje braterstwo wolnych narodów Europy!

IT-P/Prezydent.pl

Powstanie Styczniowe



Powstanie Styczniowe – polskie powstanie przeciwko Imperium Rosyjskiemu, ogłoszone Manifestem 22 stycznia wydanym w Warszawie przez Tymczasowy Rząd Narodowy. Wybuchło 22 stycznia 1863 roku w Królestwie Polskim i 1 lutego 1863 roku na Litwie, trwało do jesieni 1864 roku, zasięgiem objęło ziemie zaboru rosyjskiego, tj. Królestwo Polskie i ziemie zabrane, zyskując także szerokie poparcie wśród ludności litewskiej i częściowe pośród białoruskiej.

Było największym i najdłużej trwającym polskim powstaniem narodowym, spotkało się z poparciem międzynarodowej opinii publicznej. Miało charakter wojny partyzanckiej, w której stoczono ok. 1200 bitew i potyczek. Przez oddziały powstania styczniowego przewinęło się około 200 tys. osób, zarówno z rodzin szlacheckich, jak też w mniejszym stopniu z chłopstwa i mieszczaństwa. Na Litwie właściwej, Żmudzi i zachodniej Białorusi zryw przybrał charakter masowy, angażując nie tylko Polaków, lecz również Litwinów i część Białorusinów.

Mimo początkowych sukcesów zakończyło się przegraną powstańców, z których ok. 10-20 tys. poległo w walkach, blisko 1 tys. stracono, ok. 38 tys. skazano na katorgę lub zesłanie na Syberię, a ok. 10 tys. wyemigrowało. Wojska rosyjskie pacyfikowały powstanie z dużą determinacją i okrucieństwem. Miejscowości, które udzieliły schronienia powstańcom, były palone, zdarzały się również przypadki rzezi ludności cywilnej. Niszczono dobra kultury, np. spalono archiwum Ordynacji Zamojskiej na Zwierzyńcu. Wilno zostało spacyfikowane przez oddziały Murawjowa Wieszatiela, na Litwie zginęło 10 tys. szlachty polskiej na ogólną liczbę 40 tys. osób.

Zbrojny opór został ostatecznie zdławiony przez rosyjskie wojska okupacyjne jesienią 1864 roku.

Po upadku powstania Polska i Litwa pogrążyły się w żałobie narodowej. W 1867 roku zniesiono autonomię Królestwa Polskiego, jego nazwę i budżet, w 1868 roku wprowadzono nakaz prowadzenia ksiąg parafialnych w języku rosyjskim, a w 1869 roku zlikwidowano Szkołę Główną Warszawską. W latach 1869–1870 setkom miast wspierających powstanie odebrano prawa miejskie, doprowadzając je tym samym do upadku. W 1874 roku zniesiono urząd namiestnika, a w 1886 roku zlikwidowano Bank Polski. Skasowano klasztory katolickie, skonfiskowano ok. 1600 majątków ziemskich i rozpoczęto intensywną rusyfikację ziem polskich.

Powstanie Styczniowe było wielką manifestacją woli narodu polskiego do uzyskania własnego państwa. To także wielkie dziedzictwo, na którym wychowały się kolejne pokolenia Polaków. Bez czynu zbrojnego roku 1863 nie byłoby wolnej Polski w 1918 roku, gdyż Polacy mogliby utracić narodową tożsamość i wtopić się w wielonarodowy twór rosyjski. Każde nasze powstanie powstrzymywało wynaradawianie i utrwalało wśród Polaków potrzebę odzyskania wolności, gdyż nakazywało to im poczucie godności urągającej podległości jakiemukolwiek zaborcy.



facebook.com

34. miesięcznica uwięzienia Andrzeja Poczobuta

Akcja solidarnościowa z przedstawicielem polskiej mniejszości na Białorusi Andrzejem Poczobutem, odbywającym karę w kolonii karnej w białoruskim Nowopołocku, odbyła się 25 stycznia w Białymstoku. Jak podkreślali uczestnicy manifestacji, Poczobut od blisko pół roku przebywa w więziennej izolatce, kontakt z nim jest utrudniony, nie dostaje leków.

Takie akcje w Białymstoku odbywają się co miesiąc przy pomniku bł. ks. Jerzego Popiełuszki, przy którym stoi wielkoformatowe zdjęcie więzionego dziennikarza i działacza mieszkającej na Białorusi polskiej mniejszości narodowej. Akcja to też solidaryzowanie się z innymi więźniami politycznymi uwiezionym przez reżim Łukaszenki i upominanie się o ich uwolnienie. Organizatorem akcji jest tradycyjnie Podlaski Oddział Stowarzyszenia „Wspólnota Polska" i mieszkający w Białymstoku Polacy z Białorusi.

Podczas wczorajszej akcji solidarnościowej prezes podlaskiego oddziału Stowarzyszenia „Wspólnota Polska" Anna Kietlińska wyraziła nadzieję, że Poczobutowi w lutym zmienią reżim odbywania kary. „Myślimy, że w lutym może zostać znowu przeniesiony z celi typu więziennego do pomieszczenia mieszkalnego przeznaczonego dla więźniów kolonii karnej i będzie trochę lżej" – mówiła. Dodała, że może to brzmieć paradoksalnie, ale – jak zaznaczyła – powrót do zwyczajnego trybu odbywania kary w kolonii może się wiązać z otrzymaniem prawa do widzeń z rodziną i umożliwić przekazywanie Andrzejowi potrzebnych mu leków.

Kietlińska podkreślała, że obserwując to, co się dzieje na Białorusi z mniejszością polską, z Poczobutem, a także śledząc wydarzenia z ostatnich dwóch dni, gdy na Białorusi dokonano rewizji i zatrzymań kolejne dziesiątki osób, to – jak mówiła – „widzimy jasno, że reżim Aleksandra Łukaszenki robi wszystko, żeby zastraszyć społeczeństwo i wszystko, żeby w jakiś sposób skonfliktować środowiska białoruskie i polskie na Białorusi".

W jej ocenie, ostatnie tygodnie dawały nadzieję, że „może coś się zmieni". Mówiła, że niektórym osobom pozwalano przyjeżdżać do Polski, stowarzyszenie gościło dzieci polskie z Białorusi. „I nam się tak naiwnie wydawało, że to jest może jakaś postępująca, może nie normalizacja, ale coś się dzieje pozytywnego.

– Natomiast ostatnie wydarzenia (…) aresztowania, przesłuchania osób, rodzin osób represjonowanych nam tylko pokazały, że to takie „mruganie okiem", ale reżim tak naprawdę jest w dalszym ciągu reżimem, który nie zaskakuje swoją brutalnością i nie zaskakuje tym, że tak naprawdę nie szanuje obywateli i robi wszystko, żeby obywateli utrzymać w szachu – podkreśliła Kietlińska.

Zaznaczyła, że dopóki sytuacja „wygląda tak jak wygląda" takie akcje jak czwartkowa będą odbywać się nadal. „Będziemy tutaj przychodzić, żeby powiedzieć, że to, co się dzieje za naszą wschodnią granicą, to nie jest sytuacja do zaakceptowania i nie jest sytuacja normalna. My chcemy, żeby nasi rodacy, Polacy, żeby nasi przyjaciele Białorusini mieli możliwość funkcjonowania w swoim państwie w sposób godny człowieka, wolny i demokratyczny, bo tego wymaga współczesny świat" – zakończyła Kietlińska.

Andrzej Poczobut, dziennikarz i działacz mniejszości polskiej na Białorusi, jest więziony przez reżim Łukaszenki od 25 marca 2021 roku. 8 lutego 2023 roku został skazany na osiem lat kolonii karnej o zaostrzonym rygorze. Po odrzuconym przez Sąd Najwyższy Białorusi odwołaniu od wyroku Polak przebywa w kolonii karnej w Nowopołocku.

WB/PAP

Zginął kolejny więzień polityczny

Kolejny więzień polityczny stał się ofiarą reżimu. Tym razem, jak informuje Centrum Praw Człowieka „Wiasna",chodzi o Wadzima Chraśko, skazanego na trzy lata kolonii karnej za przekazanie kilku darowizn. Według działaczy „Wiasny" Chraśko był ciężko chory, a w więzieniu nie udzielono mu na czas pomocy medycznej.


Spring96.org

Śp. Wadzim Chraśko

Wadzim Chraśko, zmarł w nocy z 8 na 9 stycznia w kolonii karnej nr 3 w Witebsku. Obrońcy praw człowieka dowiedzieli się o tym dopiero dzisiaj rano. Według nich Chraśko w więzieniu przebywał chory, a do szpitala przewieziono go dopiero wtedy, gdy dało się go już uratować. Oficjalnie podawaną przyczyną śmierci Chraśki jest zapalenie płuc.

Jak relacjonuje „Wiasna", Chraśko został zatrzymany w kwietniu 2023 roku i trafił do aresztu śledczego nr 1 w Mińsku. W sierpniu 2023 roku mężczyzna został skazany przez sędziego Siarhieja Chrypacza z paragrafu dotyczącego „finansowania działalności ekstremistycznego ugrupowania".

„Wiasna" podkreśla, że na Białorusi w ten sposób karze się osoby, wpłacające datki na pomoc osobom represjonowanym i organizacjom pozarządowym, którym reżim Łukaszenki przyznał status „ekstremistycznych". Mężczyzna złożył apelację, ale Sąd Najwyższy podtrzymał wyrok.

W listopadzie 2023 roku MSW wpisało Wadzima Chraśko na listę ekstremistów. Według ustaleń „Wiasny" w kolonii w Witebsku przebywał około trzech miesięcy.

Szef opozycyjnego białoruskiego Narodowego Zarządu Antykryzysowego i były ambasador Białorusi w Polsce Paweł Łatuszka powiedział w rozmowie z PAP, że śmierć Chraśki jest czwartym znanym opinii publicznej przypadkiem śmierci więźnia politycznego za rządów reżimu Łukaszenki. Wcześniej reżim Łukaszenki zamęczył na śmierć przebywających za kratami opozycjonistów: Witolda Aszurka, Mikołaja Klimowicza oraz Alesia Puszkina.

„1500 więźniów politycznych przetrzymywanych jest na Białorusi w nieludzkich warunkach, codziennie poddawanych torturom i niewolniczej pracy" – przypomniał Paweł Łatuszka w rozmowie z Polską Agencją Prasową.

EK/PAP

Centrum Praw Człowieka «Wiasna»: W 2023 roku na Białorusi ogłoszono 1603 wyroki polityczne!

Ponad trzy lata minęły od wybuchu protestów Białorusinów, wywołanych sfałszowaniem przez reżim Łukaszenki wyborów prezydenckich w sierpniu 2020 roku, a na Białorusi wciąż nie słabną represje polityczne.

Centrum Praw Człowieka „Wiasna", założone przez laureata Pokojowej Nagrody Nobla Alesia Bialackiego, od wiosny minionego roku będącego więźniem politycznym Łukaszenki, opublikowało statystykę prześladowań politycznych na Białorusi w 2023 roku.

Według stanu na połowę stycznia 2024 roku w kraju za wschodnią granicą Polski za kratami wciąż znajduje się 1413 osób, uznanych za więźniów politycznych przez środowiska obrońców praw człowieka.

W minionym 2023 roku Centrum Praw Człowieka „Wiosna" prowadziło monitoring motywowanych politycznie prześladowań i ustaliło, że polityczne przesłanki stoją za co najmniej 1603 wydanymi przez białoruskie sądy wyrokami.

73 proc. skazanych stanowili w minionym roku mężczyźni, a najwięcej, bo aż 57 proc. motywowanych politycznie wyroków zapadło w stolicy Białorusi – Mińsku.

Białorusinów skazywano między innymi za śpiewanie niepoprawnych z punktu widzenia reżimu piosenek, za działalność na rzecz rozwoju białoruskiej kultury, za demonstrowanie antywojennych postaw wobec rosyjskiej agresji na Ukrainie, a także za wspieranie ofiar represji politycznych.

W roku 2023 wszystkim Białorusinom, skazanym wedle artykułów politycznych, zasądzono ogółem 2996 lat pozbawienia bądź ograniczenia wolności.

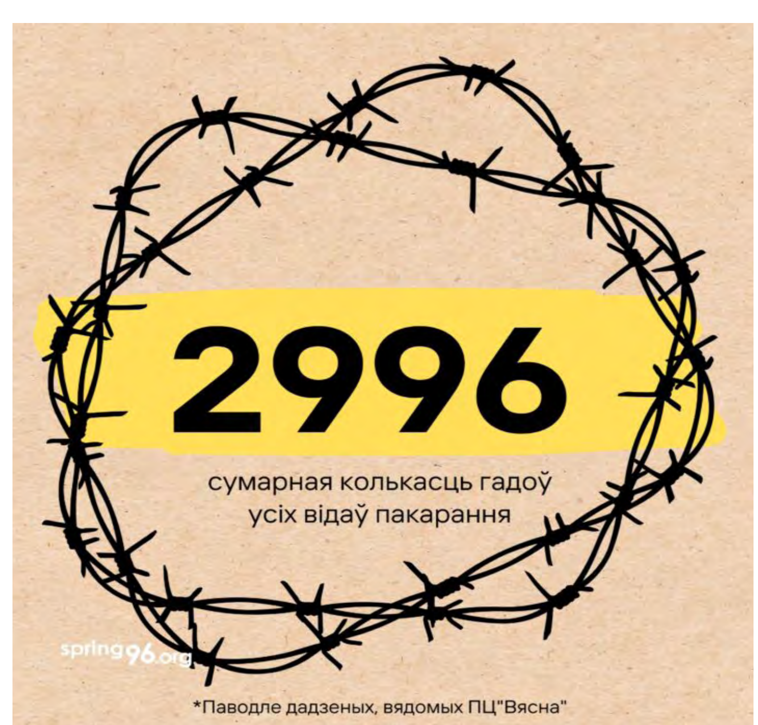
Ubiegły rok był rokiem ogłoszenia drakońskich wyroków laureatowi Pokojowej Nagrody Nobla Alesiowi Bialackiemu i jego kolegom z Centrum Praw Człowieka „Wiasna" Walancinowi Stefanowiczowi oraz Uładzimirowi Łabkowiczowi. Skazano ich odpowiednio na 10, 9 oraz 7 lat pobytu w kolonii karnej o zaostrzonym rygorze.

Wina wszystkich skazanych obrońców praw człowieka polegała na tym, że refundowali oni innym politycznie prześladowanym Białorusinom wydatki na usługi adwokatów oraz grzywny, na które tamci byli skazywani.

a.pis/Hpravy.org



Piotr SAWICKI



Piotr SAWICKI

Mija 20 lat od śmierci Czesława Niemena

17 stycznia 2004 roku zmarł Czesław Niemen, właściwie Czesław Wydrzycki, jeden z najważniejszych wokalistów i muzyków polskich XX wieku.

Śpiewał, pisał teksty, komponował, grał na wielu instrumentach. „Sen o Warszawie", „Czy mnie jeszcze pamiętasz", „Płonie stodoła", „Pod papugami", „Mimozami jesień się zaczyna" to piosenki zapisane złotymi zgłoskami w powojennej historii polskiej muzyki.

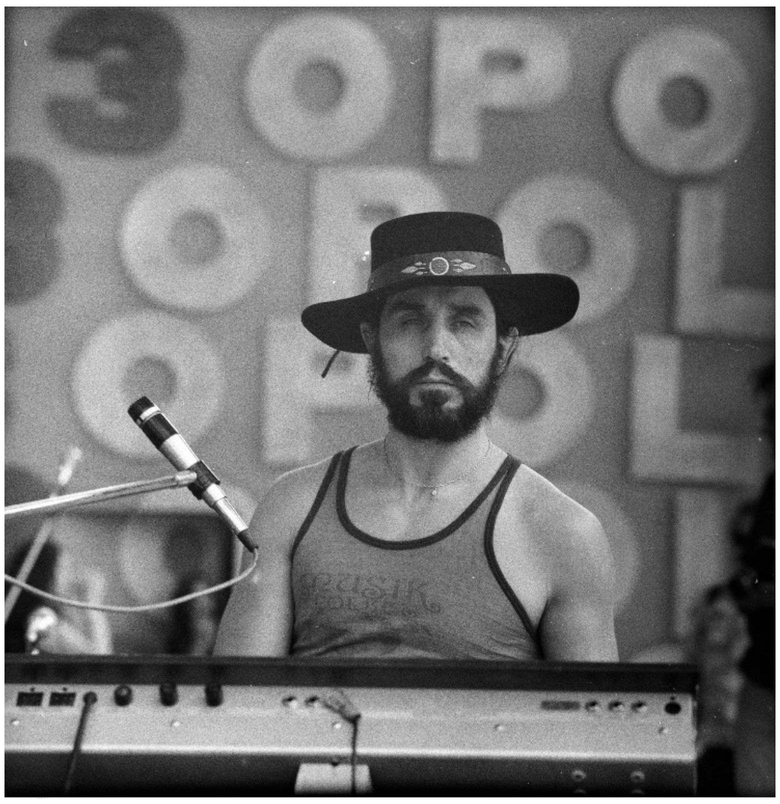
Pierwszy polski protest song

Żeby zostawić trwały ślad w polskiej kulturze wystarczyłoby, gdyby Niemen napisał tylko piosenkę „Dziwny jest ten świat".

Był to utwór, który uznaje się za pierwszy protest song w Polsce Ludowej. Mająca premierę na V Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu w 1967 roku piosenka stała się hymnem protestów studenckich, które rozlały się po Polsce w 1968 roku.

Sam autor tak mówił o tym utworze w jednym z wywiadów:

– Nigdy nie zastanawiamy się nad tym, że możemy się zabijać słowami. Tu jest taki tekst „często zdarza się, że ktoś słowem złym zabija tak jak nożem". A jednocześnie jest to manifest, wiara w ludzi. O tym mówi ostatnie zdanie „nadszedł już czas, najwyższy czas nienawiść zniszczyć w sobie" – opowiadał o najważniejszym utworze w swojej twórczości Czesław Niemen. – Od tego się zaczyna, że ludzie między sobą zaczynają się nienawidzić, a później wojują na większą skalę. Chciałem połączyć sugestywną muzykę z mocnym tekstem i myślę, że mi się to udało – stwierdził.



Grażyna RUTKOWSKA/NAC

Czesław Niemen podczas XIII Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu, czerwiec 1975 roku

31 lat później, w 1999 roku, w ostatnim wywiadzie dla Polskiego Radia Czesław Niemen zaznaczył, że teraz chciałby napisać piosenkę, która nosiłaby tytuł „Piękny jest ten świat". Przyznawał się, że jeśli ją stworzy, to piosenka ta nie stanie się szlagierem. – Będzie to tylko określenie w sposób lapidarny, tak jak w tym dziwnym świecie napisałem, że człowiek nie odkrył świata, nie odkrył jeszcze jego piękna, dlatego bezmyślnie postępuje – tłumaczył artysta swój twórczy zamysł, któremu nie dane było się spełnić.

„Wychodzi ze mnie ta białoruskość..."

Czesław Niemen przez całe życie był związany ze swoją małą ojczyzną, która po wyjeździe rodziny w 1958 roku do Polski pozostała w granicach ZSRR.

Geniusz polskiej muzyki, stawiany przez krytyków w jednym szeregu z Moniuszką i Chopinem, urodził się 16 lutego 1939 roku w Starych Wasiliszkach koło Grodna, na dzisiejszej Białorusi. Cała jego rodzina była bardzo muzykalna. Ojciec grał w zespole muzycznym założonym przed wojną w miejscowym domu kultury, a matka z siostrami śpiewały w chórze kościelnym. Na pseudonim artystyczny „Niemen" zdecydował się dopiero w połowie lat 60., gdy trafił do paryskiej Olympii. Na jednym z plakatów pojawiło się jego nazwisko z błędem i żona znanego w Polsce Ludowej promotora młodych talentów Franciszka Walickiego przekonała Czesia Wydrzyckiego, aby przyjął pseudonim artystyczny Niemen – od rzeki Niemen, która płynęła w pobliżu jego miejsca urodzenia. Później pseudonim stał się oficjalnie nazwiskiem artysty.

W wywiadzie udzielonym Hannie Marii Gizie w 1999 roku artysta wspominał o swoim od lat dziecięcych zachwycie nad przyrodą, który pchnął go do pisania własnych wierszy oraz o swojej wrażliwości, wynikającej z przesiąknięcia kulturą, w której otoczeniu wychowywał się zanim przyjechał do Polski.

– Całe życie wychodzi ze mnie ta białoruskość, chociaż Białorusinem nie jestem. Chodzi mi o regionalizm, moją wrażliwość na dary natury, w tym na muzykę, śpiew tamtych ludzi, którzy muzykę czuli, nie musieli się jej uczyć – mówił artysta. – Dodatkowo chłonąłem poezję. Uwielbiałem Lermontowa, Puszkina, Norwida, Mickiewicza, Herberta.

Czesław Wydrzycki chodził do rosyjskiej szkoły. Polskiego, tak jak większość Polaków Grodzieńszczyzny, uczył się z książek, jakie miał w domu, a najczęściej były to modlitewniki kościelne. Dlatego Czesław swoje pierwsze kroki w muzyce stawiał, śpiewając w chórze kościelnym.

Muzyka była dla chłopca pojęciem ponad językowym i ponad kulturowym. – Śpiewałem dużo rosyjskich, białoruskich i ukraińskich piosenek – wspominał artysta w wywiadzie udzielonym Hannie Marii Gizie. – Nawet, jak po wojnie wiedzieliśmy, że jesteśmy znowu pod okupacją, to i tak śpiewaliśmy rosyjskie piosenki, bo one są bardzo piękne – dodawał.

„Wstyd mi za tych, co nie mając wstydu..."

Rodzina Wydrzyckich wyjechała ze Związku Radzieckiego w 1958 roku. Czesiowi groził wówczas przymusowy w ZSRR pobór na dwa (w przypadku marynarki -na trzy) lata do Armii Sowieckiej. Piosenkarz wyjeżdżając do Polski miał 19 lat i podkreślał, że była to jego najważniejsza życiowa decyzja.

– Wiele jeździłem po świecie, ale nie byłem w stanie nigdzie zostać, zawsze wracałem do korzeni, do miejsca skąd pochodzę, do tej kultury – przyznawał Czesław Niemen.

W piosence pt. „Człowiek jam niewdzięczny" artysta napisał: „Wstyd mi za tych, co nie mając wstydu, zapomnieli, że u kresu groby nas zrównają".

Zmarł Czesław Niemen 17 stycznia 2004 roku w Warszawie.

Piosenkarza żegnały tysiące osób. W godzinę rozpoczęcia pogrzebu wiele stacji radiowych w Polsce puściło „Dziwny jest ten świat", w ten sposób oddając hołd artyście. Urnę z prochami Czesława Niemena złożono w katakumbach na warszawskich Starych Powązkach.

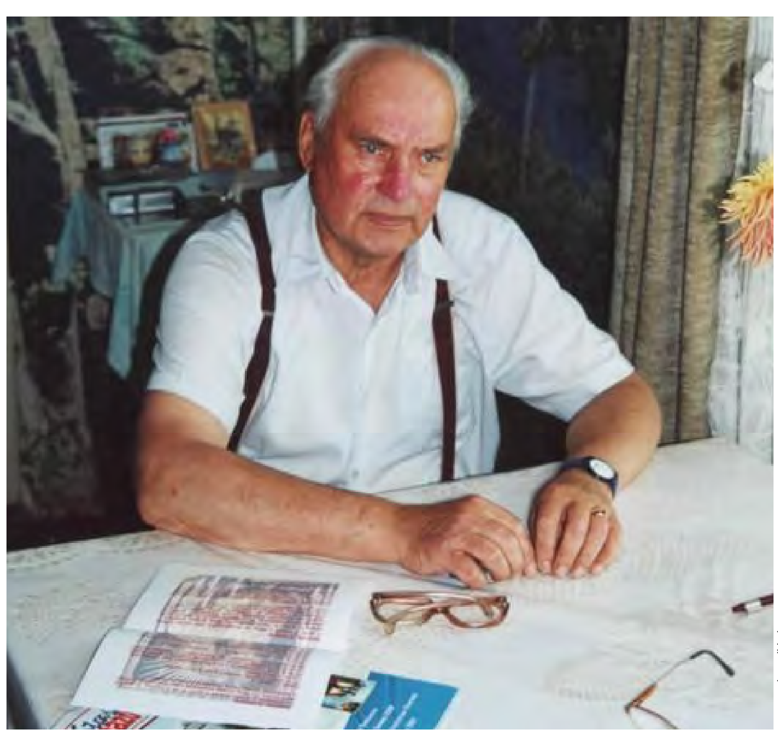
Emilia Kuklewska

Michał Wołosewicz, piewca Maryli Wereszczakówny

Był poetą, czyja żona była zazdrosna o jego miłość do Maryli Wereszczakówny, żołnierzem Armii Krajowej, przez dziesięciolecia opiekującym się grobem swojego dowódcy, Polakiem, który czuł się obcy w rodzinnym kraju i wiernym Kościoła Katolickiego wiernie służącym wspólnocie takich jak on sam. Dwadzieścia lat temu w nocy z 10 na 11 stycznia Michał Wolosewicz odszedł do Pana.

Urodził się 8 września 1925 roku w położonych na skraju Puszczy Rudnickiej Starych Rakliszkach w rodzinie pracowników leśnych. Tu też ukończył szkołę czteroklasową. Wojna 1939 roku zastała go w klasie szóstej szkoły powszechnej nr 17 w Wilnie. Dalej, jak zwykł mawiać, uczyło go samo życie. Po wojnie porzucił Wilno i wyjechał do Bieniakoń na Białoruś za „kawałkiem chleba", gdyż bieda w domu aż piszczała. Tu też zapuścił korzenie na resztę życia. Z którego ponad lat 30 pracował jako agent skupu płodów rolnych i leśnych przy Wileńskiej Fabryce Konserw.

W Bieniakoniach na Białorusi miał poznać stuletnią staruszkę, która osobiście znała Marylę Puttkamerową -Wereszczakównę i opowiadała o dobrej hrabinie. Michała zainteresowało, kiedy staruszka powiedziała, że hrabina była nieszczęśliwa, bo nie wyszła za mąż za ukochanego. Opowiadała, że hrabina chodziła zawsze w żałobie, a nikt nie wiedział, po kim, bo jej mąż żył, i że nigdy nie pozwalała by wiejskie dziewczyny wychodziły za mąż bez miłości i potrząsając pałeczką, czyli laską, mówiła: „Bez uczucia za mąż wyjść nie pozwolę! Ja ci krówkę dam w posagu, kochaj swego pastuszka czy parobczaka, żyjcie u mnie w czworakach".



solecznki.pl

Michał Wołosewicz

„Zgasła cicho i bez harmideru, po powstaniu, a jej mogiłka znajduje się w Bieniakoniach" – opowiadał pan Michał. – Po śmierci nad jej grobem pojawił się kłąb pary – to dusza wyszła na spotkanie z utraconym kochankiem".

Michała Wołosewicza tak zafascynował los Maryli, że zaczął pisać wiersze. Zaczął też mocno tęsknić za „swoją" Marylą. Ożenił się, ale żona bywa zazdrosna o Marylę, w złości nieraz mówiła, że to jego kochanka.

„Ludzie we wsi powiadają, że ja Marylę kocham dłużej niż Mickiewicz" – wyznawał nie bez dumy mieszkający w Bieniakoniach poeta. Napisał o niej 65 wierszy – wszystkie rymowane, „bo bez rymu nie ma poezji".

Michał Wołosewicz zadbał też i ocalił grób Maryli, który chciano zniszczyć w czasach radzieckich.

O sobie i swoim pochodzeniu pisał:

„Mieszkam w Białorusi, Litwa za rzeką,

a granica Polski daleko, daleko.

Czasem ktoś mi takie pytanie zadaje:

kim jestem w tej chwili i komu honor daję?

Odpowiadam szybko: jestem z Wileńszczyzny,

ja synem tej ziemi – Polak bez ojczyzny.

Bo moce piekieł ziściły swe plany:



solecznki.pl

Michał Wołosewicz przy grobie Maryli Wereszczakówny w Bieniakoniach

ja przez sojuszników już w Jałcie sprzedany.

Dziś o tym historia wstydliwie wspomina,

nie znano, nie chciano znać planów Stalina.

Dali mi rozkosze czerwonego raju,

a dziś nazwę obcego w swym rodzinnym kraju"

Michał Wołosewicz wydał tomik poetycki pt. „Brzózka Maryli", a w roku 1971 odszukał miejsce pogrzebania majora Jana Piwnika „Ponurego" w miejscowości Wawiórka.

W czasie II wojny światowej i okupacji niemieckiej Michał Wołosewicz i sam był żołnierzem Armii Krajowej.

Nawet wówczas, kiedy można było bez przeszkód mówić, o swojej przynależności do AK pan Michał opowiadał niechętnie. Czynił tak nie z bojaźni, lecz przez wrodzoną skromność. Natomiast chętnie wspominał o wojennych doświadczeniach, kiedy zaczynano mówić o legendarnym akowskim dowódcy – majorze Janie Piwniku, pseudonim „Ponury", którego mogiłę poeta chronił od zniszczenia i zapomnienia, aż do czasu ekshumacji i przeniesienia szczątków Bohatera do Polski.

Michał Wołosewicz przez całe życie służył z oddaniem także Kościołowi Katolickiemu. Przez kilka lat pełnił obowiązki zakrystiana w Bieniakoniach, niemal pół wieku był organistą w Podborzu na Litwie, a w ostatnim dziesięcioleciu minionego stulecia także w Solecznikach.

Rozpad sowieckiego imperium spowodował, że granica litewsko-białoruska stała się bardzo szczelną i to granicą państwową. Toteż, aby dojść do Solecznik z pobliskich Bieniakoni, gdzie mieszkał, musiał Pan Michał, co najmniej dwa razy dziennie, przekraczać granicę państwową. Żył sprawami Kościoła, pracował dla Kościoła. I był strażnikiem wartości głoszonych przez pasterzy Kościoła.

Zmarł niespodziewanie w nocy z 10 na 11 stycznia 2004 w Bieniakoniach, w werenowskim rejonie, jako obywatel Białorusi. Dla znających go rodaków oraz potomnych pozostaje wzorem umiłowania Polski i Ziemi Rodzinnej, Patrioty, zbrojnie broniącym Ojczyzny, gdy była w potrzebie, strażnikiem pamięci o towarzyszach broni. Pozostaje też przykładem wierności Bogu, Krzyżowi i Kościołowi.

Niech miłosierny Bóg przyjmie śp. Michała Wołosewicza do Swojego Królestwa…

Waleria Brażuk

Kościół wspomina Męczenników z Pratulina

Portal Kościoła Rzymskokatolickiego na Białorusi Catholic.by przypomina, że na dzisiaj, 23 stycznia, przypada wspomnienie liturgiczne Męczenników Podlaskich, czyli – wiernych unickich z podlaskiego Pratulina – którzy z narażeniem zdrowia i życia, ponosząc ofiary śmiertelne, bronili 150 lat temu swojej świątyni oraz wiary przed rosyjskimi oprawcami.



wikipedia.org

Ikona 13. Męczenników w cerkwi św. Nikity w Kostomłotach - Sanktuarium Unitów Podlaskich

O wydarzeniach, które rozegrały się 150 lat temu, 24 stycznia 1874 roku, w Pratulinie, 6 października 1996 roku (rok jubileuszu 400-lecia Unii Brzeskiej) usłyszał cały świat. To właśnie tego dnia Ojciec Święty Jan Paweł II dokonał beatyfikacji 13. Męczenników z Pratulina.

Nowi Błogosławieni Kościoła, pochodzący z Podlasia, byli członkami katolickiego Kościoła unickiego, będącego owocem odbudowanej przez Unię Brzeską w 1596 roku jedności kościelnej.

Do tej Unii przystąpili prawosławni biskupi z terenów Rzeczypospolitej, którzy przyjęli całą naukę Kościoła katolickiego i uznali kościelne zwierzchnictwo Papieża nad swoimi diecezjami. Stali się przez to katolikami.

Byli katolikami osobliwymi, czyli – katolikami obrządku wschodniego, ponieważ pozostali przy własnej liturgii i wschodniej tradycji kościelnej. Po likwidacji w 1839 roku Unii przez władze carskiej Rosji, okupującej tereny byłej Rzeczypospolitej Obojga Narodów, unici wycierpieli wiele prześladowań za przynależność do katolicyzmu.

Symbolem bezwzględności carskich prześladowców, a jednocześnie heroizmu i wierności unitów, zdecydowanie trwających w jedności z Białym Ojcem, jak nazywano wówczas Papieża, stał się Pratulin – mała miejscowość w Diecezji Siedleckiej, położona nad Bugiem, między Janowem Podlaskim a Terespolem.

Tutaj od XVII wieku obok siebie funkcjonowały dwie katolickie parafie: od 1676 roku – obrządku greckokatolickiego, a od 1686 roku – również obrządku łacińskiego.

Władze carskie aresztowały w Pratulinie proboszcza unickiego, który sprzeciwiał się wyrzeczeniu się wiary unickiej i próbowały „zainstalować" w parafii posłusznego sobie prawosławnego „batiuszkę".

Temu jednak sprzeciwili się wierni pratulińskiej parafii unickiej. 23 stycznia 1874 roku ponad pięciuset z nich otoczyło swoją świątynię, żeby nie wpuścić do niej fałszywego proboszcza. Bronili wejścia do swojej cerkwi pomimo tego, że kilka dni wcześniej -17 stycznia 1874 roku – carscy kozacy brutalnie rozpędzili ich współwyznawców, broniących unijnej świątyni w pobliskim Drelowie. Pięcioro obrońców z Drelowa zmarło od ran, zadanych przez kozaków, więc unici w Pratulinie zdawali sprawę z ryzyka, jakie im groziło, gdy zdecydowali na otwartą konfrontację z oprawcami.

Nazajutrz, 24 stycznia 1874 roku, carscy kozacy, działając w imieniu imperatora rosyjskiego, uderzyli na bezbronny tłum pratulińskich unitów, zabijając 13 miejscowych parafian i raniąc około 180 osób. Dokonali masakry, ponieważ unici zdecydowanie bronili swojego katolicyzmu i jedności ze Stolicą Apostolską.

W Pratulinie stanęli w obronie swojej świątyni, którą usiłowano zabrać dla antyunickiego duchownego. Męczennicy pratulińscy oddali swoje życie w obronie świątyni, którą traktowali jako znak swego katolicyzmu i trwania w kościelnej jedności z Papieżem.

Znamienne jest, że od czasu prześladowań unitów przez carskie władze, to katolicy obrządku łacińskiego z Podlasia przyswajali i wprost utożsamiali się z dziedzictwem wyrosłym na fundamencie heroicznej wiary unickich męczenników i umiłowania przez nich całym sercem Kościoła Katolickiego. Potwierdzeniem tego jest fakt, że to katolicy obrządku łacińskiego, w osobach biskupów i członków kolejnych, diecezjalnych Trybunałów Beatyfikacyjnych, rozpoczęli i z wielkim zaangażowaniem współpracowali w przeprowadzeniu procesu beatyfikacyjnego unickich Męczenników z Pratulina.

IT-P/Catholic.by/Diecezja.siedlce.pl



Białoruś przoduje w prześladowaniach Kościoła

Według najnowszego raportu organizacji Pomoc Kościołowi w Potrzebie (PKWP), Białoruś jest drugim co do wielkości krajem na świecie pod względem liczby księży uwięzionych: w ubiegłym roku było ich co najmniej dziesięciu – pisze włoski katolicki dziennik «Avvenire».

Co dziesiąty ksiądz uwięziony na całym świecie znajduje się właśnie w Białorusi, gdzie rośnie presja na wspólnotę kościelną związaną z Rzymem. Jest to reakcja na krytykę łamania przez reżim Aleksandra Łukaszenki praw człowieka. Władze w Mińsku uważają, że katolicy są „zagranicznymi agentami" Zachodu. Państwowa prasa podsyca ofensywę karykaturami, w których księża mają na sutannach nazistowską swastykę zamiast krzyża.

Wśród zatrzymanych duchownych jest ksiądz Andrej Znoska, proboszcz parafii Miłosierdzia Bożego w Lidzie i radca prawny Konferencji Episkopatu, czy proboszczowie z diecezji witebskiej, ks. Andrej Kulik i ks. Wiaczesław Adamowicz, oskarżeni o „ekstremizm". Najnowszym przykładem represji jest przyjęta właśnie przez parlament ustawa, która zmienia zasady dotyczące organizacji religijnych i faktycznie podporządkowuje je państwu. Reżimowi Łukaszenki łatwiej będzie zlikwidować wspólnotę religijną; zabroniona będzie wszelka działalność polityczna, w tym wspieranie partii; katecheza będzie musiała być zgodna z „ideologią tradycyjnych wartości" Białorusi.

„Avvenire" przypomina, że 23 stycznia reżim Łukaszenki aresztował 34 letnią dziennikarkę białoruskiego portalu katolickiego catholic.by, animatorkę parafialną i organizatorkę wydarzeń kościelnych Oksanę Juczkowicz. Eskalacja represji ma jeden cel: uciszyć głosy krytyczne wobec reżimu Aleksandra Łukaszenki w obliczu wyborów parlamentarnych planowanych na 25 lutego, a następnie 4 kwietnia, które odbędą się bez obserwatorów OBWE pomimo protestów w ostatniej turze. Głosowanie to ma się odbyć bez rzeczywistej opozycji dla prorosyjskiego przywódcy. Obecnie w zakładach karnych osadzonych jest 1419 więźniów politycznych.

Aby trafić do aresztu, wystarczy być blisko „wrogów" urzędującego od 30 lat prezydenta. Tak jest w przypadku Oksany, zaangażowanej w pomoc dla rodzin więźniów politycznych za pośrednictwem sieci „Potrzebuję pomocy", która zapewnia żywność i wsparcie tym, którzy „znajdują się w trudnej sytuacji z powodu represji". Tylko jednego dnia przeszukano lub aresztowano 160 osób, donosi Wiosna, stowarzyszenie praw człowieka założone w Mińsku przez laureata Pokojowej Nagrody Nobla Alesia Bialackiego.

Białoruskie KGB stosuje też represje wobec krewnych i osób związanych z więźniami politycznymi, jak Maryna Adamowicz, żona historycznego lidera opozycji Mikałaja Statkiewicza, skazana na 14 lat więzienia: przebywa w celi pod zarzutem „chuligaństwa".

IT-P/KAI

Jak w kolonii karnej zorganizowano podziemny Kościół

O tym jak katolicy organizowali tajne nabożeństwa w kolonii karnej w Witebsku na Białorusi opowiedział redakcji Biełsatu Sergiusz Sabaleuski, były więzień kolonii «Wićba-3», będący wiernym Kościoła Katolickiego. Po wyjściu na wolność mężczyzna wyemigrował do Polski i zamieszkał w Warszawie.



Alisa HANCZAR/Biełsat

Sergiusz Sabaleuski

Według byłego więźnia w „Wićbie" siedzi dużo katolików. Wszyscy są pozbawieni kontaktów z księżmi Kościoła Katolickiego, a więc – nie mogą się spowiadać, uczestniczyć w nabożeństwach oraz przystępować do Komunii Świętej.

Według rozmówcy Biełsatu szef wydziału politycznego kolonii karnej na zapytania, kierowane w tej sprawie przez uwięzionych katolików, odpowiadał im, że biskup Butkiewicz (ekscelencja Aleh Butkiewicz jest biskupem diecezjalnym witebskim i ma 51 lat – red.) zmarł (według Sabaleuskiego funkcjonariusz kolonii karnej kilka razy w ten sposób „uśmiercał" biskupa -red.) i, że w związku z tym nikt z księży nie chce przyjeżdżać do więźniów. – To wszystko było oczywistą nieprawdą – podkreślił bohater publikacji Biełsatu.

Dodał, że administracja kolonii karnej w ten sposób uniemożliwiała wiernym przystępowanie do spowiedzi oraz przyjmowanie Komunii Świętej. Sergiusz Sobolewski opowiedział, że nuncjusz apostolski Ante Jozić wysłał do niego list, w którym pobłogosławił „odprawianie przez uwięzionych Mszy świętej bez spełnienia sakramentu pokuty i pojednania (spowiedzi) oraz bez udzielania Komunii Świętej" (chodzi prawdopodobnie o przewidzianą przez Prawo Kanoniczne rekomendację, aby pod nieobecność księdza, bądź z innego istotnego powodu uniemożliwiającego Celebrację Eucharystii, wierni brali udział w liturgii Słowa, bądź poświęcali odpowiedni czas na modlitwę – Kan. 1248 § 2).

Praktyka ta jest znana białoruskim katolikom, którzy żyli w czasach ZSRR. Wtedy z uwagi na brak księży wierni po prostu gromadzili się razem na niedzielną modlitwę, aby w ten sposób „dzień święty święcić".

– W święta kościelne zestawialiśmy razem stoły w baraku, zapalaliśmy świece i wszyscy razem modliliśmy się. Przychodzili do nas prawosławni. Nawet świece dla nas robili wedle naszych standardów. Tak, robili ze świec, które przynosili z cerkwi. Nie tylko prawosławni , również muzułmanie przychodzili do nas – opowiedział Biełsatowi Sergiusz Sabaleuski o praktykach religijnych katolików, więzionych w kolonii karnej „Wićba-3".

Sergiusz Sabaleuski przez obrońców praw człowieka nie został uznany za więźnia politycznego ze względów formalnych (do definicji więźnia sumienia nie pasował artykuł, na mocy którego został skazany – red.). Podczas pobytu w więzieniu przeżył udar mózgu i zachorował na onkologię. Funkcjonariusze KGB wielokrotnie proponowali mu wyjście na wolność w zamian za zeznania, obciążające przeciwników politycznych reżimu Łukaszenki, między innymi – Siarhieja Cichanouskiego, męża liderki białoruskiej opozycji Swiatłany Cichanouskiej. Odmawiając funkcjonariuszom KGB składania fałszywych zeznań, Sergiusz Sabaleuski miał odpowiedzieć, że „ma w dupie" ich obietnice o wypuszczeniu na wolność.

a.pis/Belarus2020.churchby.info

80 lat temu partyzanci «Łupaszki» rozbili Niemców pod Worzianami, a Sowietów pod Radziuszami

Chodzi o rozbicie pod Worzianami 31 stycznia 1944 roku silnej ekspedycji Wehrmachtu przez żołnierzy 5. Wileńskiej Brygady Armii Krajowej i odniesione przez nich dwa dni później zwycięstwo nad przeważającymi kilkakrotnie siłami Sowietów we wsi Radziusze.

Bitwa pod Worzianami

Oto jak wydarzenia z 31 stycznia 1944 roku wspominał po latach ich uczestnik Wiktor Wiącka, podkomendny legendarnego dowódcy V Wileńskiej Brygady AK Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki” :

„Brygada w składzie czterech plutonów w sile około 160 ludzi kwaterowała w wiosce Worziany, gdy o godzinie 11 przed południem rozległy się strzały od strony północnej. Nim dowódca miał czas zorientować się w sytuacji, kolumna niemiecka zajechała przed wioskę i rozwinęła się w tyraliere, próbując otoczyć wieś. Zatrzymani pod samą wioską ogniem naszych żołnierzy, Niemcy przypadli do ziemi i ostrzelali wieś z cekaemów i kilku erkaemów. Pociski zapalające spowodowały pożar kilku zabudowań. Tymczasem druga linia niemiecka ukazała się na skraju lasu oddalonego o 300 metrów od wsi. Dowódca brygady wysłał dwa plutony, aby okrążyły nieprzyjaciela od strony lasu, dając równocześnie rozkaz do natarcia pozostałym oddziałom. Pod naciskiem natarcia, w którym dowódca brygady szedł na czele tyraliery, pierwsza linia niemiecka zaczęła się wycofywać w kierunku lasu, wkrótce jednak plutony okrążające obeszły wroga od tyłu i druga linia niemiecka, cofając się przed nimi, wyszła z lasu na otwarte pole w kierunku wioski. W ten sposób Niemcy dostali się w podwójny ogień i walka zakończyła się ich zupełnym rozbiciem. Na przedpolu przed wioską pozostało zabitych 63 Niemców… Zdobyto 1 cekaem, 3 erkaemy i kilkadziesiąt karabinów i granatów.”

Antoni Rymsza, również uczestnik bitwy pod Worzianami, wspominał z kolei:

„Walka trwała do godziny trzeciej po południu, potem pochowano zmarłych i wieczorem wycofano się na wschód, w rejon między Świrem a Michaliszkami. Wszyscy byli zmordowani, wycieńczeni walką, marszem, na wozach wieziono ciężko rannych.”

5. Brygada straciła w tej bitwie 19 żołnierzy. Wśród kilkunastu rannych żołnierzy był zraniony w rękę dowódca – mjr Zygmunt Szendzielarz ps. „Łupaszko”.

Nieuchwytny „Łupaszko”

Dwa dni później, 2 lutego 1944 roku, pod Radziuszami żołnierze „Łupaszki” stoczyli kolejny zwycięski boj. Tym razem z Sowietami, którzy, licząc na osłabienie Polaków po dopiero co odbytej walce z niemieckim przeciwnikiem, spodziewali się łatwego zwycięstwa. Nadziejom Sowietów jednak nie dane było się ziścić. Nie był to zresztą pierwszy raz, gdy ponieśli klęskę z rąk żołnierzy Wileńskiej Brygady. Dowódcy nią Zygmunt Szendzielarz dał się we znaki sowieckim okupantom do tego stopnia, że jego schwytanie postawili sobie za główny cel, wyznaczając za jego głową wysoką nagrodę. Nie było to jednak takie proste.

Jak przyznała w jednym ze wspomnień Jadwiga Swolkień: „Miałam do czynienia z komendantem partyzantów radzieckich, Markowem, któremu na wspomnienie Zygmunta twarz kurczyła się jak pysk wściekłego psa. Brał tego



Domena publiczna

Żołnierze 5. Wileńskiej Brygady AK. Od lewej: ppor. Henryk Wieliczko «Lufa», por. Marian Pluciński «Mścisław», mjr Zygmunt Szendzielarz «Łupaszko», wachm. Jerzy Lejkowski «Szpagat», por. Zdzisław Badocha «Żelazny»



Archiwum Głosu

Kwatera żołnierzy 5. Wileńskiej Brygady AK w Worzianach

w skórę i czuł się bezsilny, bo Zygmunt wymykał mu się jak duch”.

W istocie, oddziały dowodzone przez „Łupaszkę” okazywały się często dla sowieckiego napastnika nieuchwytne. Wszystko to za sprawą umiejętnego dowodzenia brygadą poprzez operowanie w rozproszeniu. Zygmunt Szendzielarz dawał dowódcom dość dużą swobodę działania oraz – w zależności od potrzeb – skupiał i rozpraszał podległe sobie oddziały na bardzo dużym obszarze. To zaś sprawiało, że były one praktycznie wszędzie – tylko nie tam, gdzie oczekiwali ich Sowieci. Taka metoda była również korzystna ze względów praktycznych – oprócz konspiracji chodziło o to, by nie obciążać zbytnio miejscowej ludności kosztami utrzymania żołnierzy. Stąd też pluton praktycznie nigdy nie stacjonował całościowo w jednej wsi.

Bitwa pod Radziuszami

Po stoczonej 31 stycznia bitwie z Niemcami brygada „Łupaszki” niespodziewająca się zaczepnych działań ze strony Sowietów zatrzymała się 2 lutego 1944 roku na krótki odpoczynek w rejonie wsi Radziusze (obecnie – w rejonie ostrowieckim na Białorusi – red.). Od poprzedniej bitwy minęło zaledwie kilkadziesiąt godzin. Sowieci tymczasem już od dłuższego czasu szukali możliwości rozbicia polskich partyzantów. Wiedzieli, że „Łupaszko” stoczył krwawą i zwycięską bitwę z Niemcami. Fakt powyższy uznano za okoliczność sprzyjającą przeprowadzeniu akcji przeciwko Polakom.

Tropiąc Polaków Sowieci nie kwapili się z atakiem. Czekali na maksymalną koncentrację swoich sił. Po zlokalizowaniu miejsca postoju 5. Brygady w rejonie Radziusz, polujący od dłuższego czasu na „Łupaszkę” pułkownik Markow ze swoimi brygadami podążył w kierunku stacjonowania polskiego oddziału. Rozkazał uderzyć siłami kilkakrotnie przewyższającymi siły Polaków. Razem przeznaczony do pierwszego ataku oddział Sowietów liczył 700 ludzi, uzbrojonych w dużą ilość broni maszynowej. Przypomnijmy, że „Łupaszko” dysponował wówczas zaledwie czterema plutonami, poturbowanymi w dopiero co stoczonym boju z Niemcami.

W odległości 3 km na wschód i południe od Radziuszześrodkowały się pozostałe sowieckie siły. Miały stanowić zaporę na drodze ewentualnego przebijania się oddziału polskiego i gotowe były do wsparcia natarcia.

Na 2 lutego wypada, jak wiadomo, święto Matki Boskiej Gromnicznej. Zanim rozegrała się bitwa, w godzinach porannych pod pretekstem przyjacielskiej wizyty, przyjechało konno do Radziusz dwóch przedstawicieli partyzantów sowieckich z propozycją odbycia rozmów z „Łupaszką” i sztabem w wyznaczonym miejscu. Ich propozycję potraktowano nieufnie i nie udzielono wiążącej odpowiedzi, dopatrując się, słusznie zresztą, podstępu.

Podczas rozmowy zrelacjonowano Sowietom przebieg bitwy pod Worzianami. Rozmówców interesował stan uzbrojenia i straty poniesione przez polski oddział. Wkrótce ruchy oddziałów sowieckich w pobliżu Radziusz zwróciły na siebie uwagę żołnierzy, regenerujących siły po bitwie pod Worzianami. Zarządzono pogotowie bojowe. Sprawdzano broń, uzupełniano rezerwy amunicji. Zakazano opuszczania i oddalania się z plutonów. Dowódca plutonu kawalerii „Foksal” zalecił patrolom ostrożne poruszanie się po terenie, wskazując na niebezpieczeństwo ze strony oddziałów sowieckich.

Pierwszy patrol, posłany do zbadania okolicy, przepadł bez wieści, podobnie stało się z następnym – zostały one przechwycone przez Sowietów. Z wziętych do niewoli usiłowano wydobyć jak najwięcej informacji o oddziale.

Niebawem Polacy przekonali się się, że starcie z Sowietami jest nieuniknione. Atak sowiecki był kwestią godzin. O godz. 16-tej służbowy plutonu „Maksa”



Archiwum Głosu

Tablica na kwaterze w Worzianach, zniszczona przez przysługujących Łukaszence ideowych spadkobierców zbrodniczej władzy sowieckiej

Aleksander Iwanowski „Rosa” zauważył zapaloną łaźnię i wyłaniające się z mroku oddziały. Dopiero o zmierzchu rozpoczęło się zmasowane uderzenie sowieckich sił.

Natarcie odbywało się przy akompaniamencie huraganowego i niecelnego ognia z broni maszynowej, przeraźliwego wycia i okrzyków „hurra”. Ogromna bezładna masa ludzi wyłoniła się od strony wschodniej. Zastosowana taktyka polegała na dążeniu do psychicznego załamania obrońców polskich i wypędzenia ich na otwartą przestrzeń. Oddział „Łupaszki” ze spokojem przyjął natarcie sowieckie. Podpalona na przedpolu stodoła z sianem oświetliła atakujących, którzy sami nie widzieli pozostających w ciemnościach pozycji polskich.

Żołnierze zajęli wysunięte przed wsią stanowiska obronne. Przy cekaemie zaległ „Kitek”, przedwojenny podoficer zawodowy i specjalista broni maszynowej. Prowadził ogień ciągły i długimi seriami. Równocześnie strzelano z kilku elkaemów i erkaemów oraz karabinów. Pluton kawalerii przymierzał się do obejścia nieprzyjaciela i zaatakowania go od tyłu. Ogłuszający huk wystrzałów i krzyki wywołały popłoch koni; zwierzęta nie dawały się wyprowadzić z obór, wyrywały się i uciekały do Radziusz. W takiej sytuacji ułani wzmocnili pluton „Kitka”. Celny i skuteczny ogień załamywał kolejne fale ataków. Sowieci, przyciśnięci do ziemi i popędzani przez swoich dowódców, kilkakrotnie zrywali się i próbowali bezskutecznie sforsować polski ogień zaporowy. „Łupaszka” zorientował się, że przeciwnik za wszelką cenę dąży do rozerwania obrony, zepchnięcia oddziału do rzeki Straczy, otoczenia go i rozbicia. W każdej chwili istniało prawdopodobieństwo wyprowadzenia przez nieprzyjaciela jeszcze większych sił, które podciągnięte w rejon bitwy, przegrupowały się i oczekiwały rozkazu do ataku.

Nie chcąc dopuścić do okrążenia „Łupaszka” postanowił oderwać się od Sowietów i odskoczyć za rzekę.

Natarcie Sowietów w czasie przeprawy powstrzymywał pluton „Kitka”. Wytrwali do ostatka, dopiero rozkaz dowódcy pozwolił na opuszczenie zajmowanych stanowisk. Wycofano się z Radziusz do leżącego za rzeką majątku. Pozostawiono cekaem i wóz ze starymi karabinami, których nie można było zabrać.

Przeprawa przez Straczę odbywała się w ciemnościach. Dwie łodzie wywróciły się i zatopiły. Korzystano więc z jednej. Kolejno przewieziono rannych i pluton „Rakoczego” z „Węgielnym”, potem pozostałe plutony. Część partyzantów pokonała rzekę wpław. Utonął „Rom”, płynący z cekaemem. „Łupaszka” kontrolował przebieg bitwy i ewakuację. Kiedy większość oddziału znalazła się za rzeką, trzema czerwonymi rakietami dał sygnał do odwrotu.

Bratobójczy bój Sowietów

Wystrzelone w górę czerwone rakiety do reszty zdezorientowały Sowietów. Dla nich bowiem czerwony kolor oznaczał przystąpienie do generalnego szturmu. W panujących ciemnościach z dwóch przeciwnych kierunków sowieckie oddziały natarły na siebie. Zanim zorientowano się w sytuacji zawiązała się gwałtowna bratobójcza walka. Tymczasem zakończona została ewakuacja 5. Brygady na prawy brzeg Straczy. W grupie ostatnich żołnierzy znajdował się sam dowódca – Zygmunt Szendzielarz.

Bilans strat: Sowieci pokonali nieistniejący oddział

Następnie, korzystając z nocy, brygada odskoczyła na odległość kilkunastu kilometrów przez Świrankę do Białej Wody, odrywając się tym samym od nieprzyjaciela. W kilkugodzinnej bitwie pod Radziuszami straty oddziału „Łupaszki” były niewielkie (1 zabity, 1 utonął i 6 rannych, kilku wziętych do niewoli).

Strona sowiecka oceniła straty polskie na 15-20 zabitych, 2 kaemy i 30 karabinów. Ponadto twierdzono o rozbiciu przez oddział im. „Lenina” w zasadzce oddziału polskiego w sile 100 ludzi, idącego z odsieczą z kierunku Świra. Podany fakt nie miał nigdy miejsca, gdyż żaden inny oddział polski, poza brygadą „Łupaszki”, w tym rejonie wówczas nie działał. Straty sowieckie nie są na razie znane. Ludność twierdziła, że zabrano z pola walki ok. 200 zabitych i rannych. 3 lutego 1944 roku pod Radziusze przybył „Maks” z drużyną celem dokonania rozpoznania. Koło gajówki Hrynkiewicza miał potyczkę z patrolem sowieckim, wysłanym z podobnym zadaniem. W starciu stracił trzech zabitych, ranny został Ireneusz Pakulski „Irek”. Zdobyto 2 pepesze i kb oraz odebrano dwie furmanki z zagrabionym mieniem ludności.

Niepowodzenie oddziałów sowieckich pod Radziuszami było finałem szykowanej od dłuższego czasu sowieckiej operacji przeciwko brygadzie „Łupaszki”, który dzięki zmysłowi dowódczemu oraz sprytowi potrafił wychodzić z najcięższych opresji i już za życia stał się legendą polskiej partyzantki walczącej na Kresach Wschodnich przedwojennej Rzeczypospolitej.

Polegli w bitwie pod Worzianami żołnierze „Łupaszki” dzięki staraniom miejscowej ludności spoczęli w kwaterze nieopodal wsi, pod którą stoczyli śmiertelny bój. Pamięć o legendarnym dowódcy i jego podkomendnych przetrwała wśród miejscowych Polaków, którzy przez dziesięciolecia opiekowali się kwaterą, uporządkowaną na początku lat 90-tych XX wieku dzięki staraniom środowisk kombatanckich z Wileńszczyzny.

Pamięć ta okazała się jednak solą w oku ideowych spadkobierców zbrodniczej władzy sowieckiej, przysługujących białoruskiemu dyktatorowi Łukaszence. W kwietniu 2023 roku zniszczyli oni granitową tablicę upamiętniającą poległych żołnierzy. Tekst wyryty na tablicy, wmurowanej w głaz, ustanowiony pośrodku kwatery, głosił:

ŻOŁNIERZOM

5-TEJ WILEŃSKIEJ BRYGADY

ARMII KRAJOWEJ POLEGŁYM

31.01.1944 R. W ZWYCIĘSKIEJ BITWIE

Z ODDZ. NIEMIECKIEGO WERMACHTU

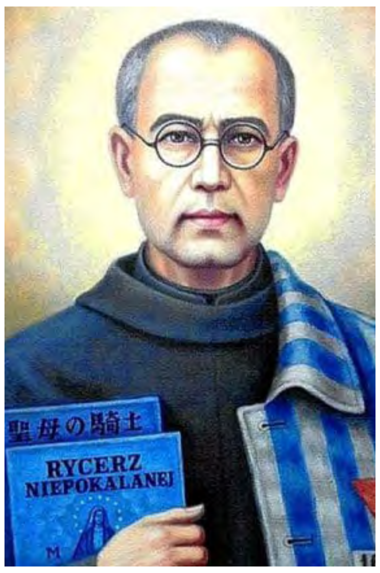
POD WSIĄ WORZIANY

CZEŚĆ ICH PAMIĘCI

Opr. Emilia Kuklewska

130 lat temu urodził się Święty, który przez pięć lat posługiwał w Grodnie

Grodzieński okres życia św. Maksymiliana Marii Kolbego, urodzonego w Zduńskiej Woli 8 stycznia 1894 roku jako Rajmund Kolbe, przypada na lata 1922-1927. To wówczas dzieło jego życia, jakim było czasopismo „ Rycerz Niepokalanej”, stało się jednym z najpoczytniejszych periodyków w Polsce, sięgając nakładu 80 tysięcy egzemplarzy.

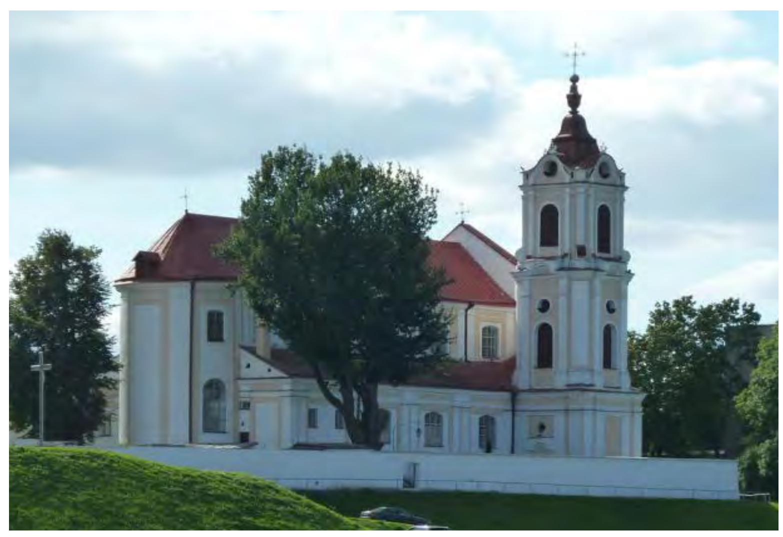


facebook.com

Święty Maksymilian Maria Kolbe


facebook.com

Maksymilian Kolbe (siedzi w środku) z pierwszymi współpracownikami w Grodnie, 1923 rok


Archiwum Głosu

Kościół Matki Bożej Anielskiej i klasztor franciszkanów w Grodnie. Tutaj w latach 1922-1927 posługiwał ojciec Maksymilian Maria Kolbe

Oprócz działalności wydawniczej o. Maksymilian sprawował w Grodnie tradycyjną dla księdza posługę duszpasterską:

Ochrzcił w grodzie nad Niemnem 58 osób, udzielił pięciu ślubów małżeńskich i odprawił 26 ceremonii pogrzebowych. Jednocześnie o. Maksymilian prowadził katechizację w szkole w Łosośnie koło Grodna – dzisiaj znajduje się tam parafia pw. Błogosławionej Marianny Biernackiej, na terenie której proboszcz ks. Jerzy Martinowicz wraz z wiernymi wznosi nową grodzieńską świątynie katolicką. Pisaliśmy, o niej prosząc w imieniu proboszcza i parafian o darowizny na ten szczytny cel.

Święty Maksymilian Maria Kolbe urodził się jako Rajmund Kolbe 8 stycznia 1894 roku w Zduńskiej Woli. W roku 1910 wstąpił do zakonu ojców Franciszkanów , gdzie przyjął imię Maksymilian Maria. Studiował w Rzymie, gdzie w 1917 roku założył stowarzyszenie „Rycerstwo Niepokalanej”.

Do Polski wrócił dwa lata później. W roku 1922 zaczął wydawać w Krakowie czasopismo „Rycerz Niepokalanej”, którego wydawanie przeniósł w październiku tegoż roku do Grodna, do którego został przeniesiony przez władze zakonne. W 1927 roku, opuszczając gród nad Niemnem ojciec Maksymilian założył we wsi Paprotnia pod Warszawą klasztor-wydawnictwo Niepokalanów.

Niepokalanów kontynuował wydawanie „Rycerza Niepokalanej” (periodyk ten, przeniesiony tutaj z Grodna 21 listopada 1927 roku, w 1939 roku osiągnął szczytowy nakład w swojej historii – około miliona egzemplarzy). Od 1935 roku do wybuchu II wojny światowej w wydawnictwie Niepokalanów ukazywał się także poczytny katolicki „Mały Dziennik”(szczytowy nakład wydań niedzielnych ok.230 tys. egzemplarzy). Oba pisma poruszały nie tylko tematy religijne, ale także społeczne, polityczne i kulturalne.

Ponadto w drukarni Niepokalanowa wydawano miesięczniki dla dzieci – „Rycerzyk Niepokalanej” (od 1933) i „Mały Rycerzyk Niepokalanej” (od 1938) oraz „Biuletyn Misyjny”.

W 1936 roku, po pobycie na misji w Japonii, ojciec Maksymilian wrócił do Niepokalanowa gdzie objął kierownictwo wydawnictwem i klasztorem, który stał się największym klasztorem katolickim na świecie.

Jednak nie spektakularne osiągnięcia na niwie katechizacji oraz głoszenia Słowa Bożego sprawiły, że franciszkanin został wyniesiony na ołtarze. Zadecydowała o tym męczeńska śmierć, poniesiona przez katolickiego wydawcę i zakonnika w imię ratowania życia bliźniego.

Niemcy po raz pierwszy aresztowali Kolbego i franciszkanów tuż po zajęciu Warszawy już we wrześniu 1939 roku. Duchowni odzyskali wolność w grudniu. 17 lutego 1941 roku ojca Maksymiliana aresztowano jednak powtórnie. Trafił na Pawiak, skąd 28 maja 1941 roku został przeniesiony do obozu śmierci Auschwitz. Pod koniec lipca 1941 roku z obozu uciekł więzień Zygmunt Pilawski. Za karę zastępca komendanta Karl Fritzsch wybrał dziesięciu więźniów skazując ich na śmierć głodową. Wśród skazanych znalazł się Franciszek Gajowniczek, schwytany przez Niemców sierżant Wojska Polskiego, będący ojcem dwóch niepełnoletnich synów. Franciszkanin wyraził chęć pójścia na śmierć za niego. Esesman zgodził się. O. Kolbe po dwóch tygodniach męki wciąż żył. 14 sierpnia 1941 roku został uśmiercony przez niemieckiego więźnia-kryminalistę Hansa Bocka, który wstrzyknął mu zabójczy fenol.

Kilka tygodni przed śmiercią Maksymilian miał powiedzieć do współwięźnia Józefa Stemlera: „Nienawiść nie jest siłą twórczą. Siłą twórczą jest miłość”.

Franciszkanin został beatyfikowany przez papieża Pawła VI w 1971 roku i kanonizowany przez Ojca Świętego Jana Pawła II jedenaście lat później.

W październiku 2022 roku w Grodnie odbyły się uroczystości na cześć 100-lecia przybycia do grodu nad Niemnem jednego z najbardziej znanych męczenników XX stulecia i pierwszego po II wojnie światowej Polaka, wyniesionego na ołtarze.

Obchody organizowali grodzieńscy ojcowie franciszkanie w kościele pw. Matki Bożej Anielskiej (Franciszkańskim), w którym święty Maksymilian Maria Kolbe pełnił posługę duszpasterską.

Wczoraj, 7 stycznia, mieszkańcy Zduńskiej Woli, rodzinnej miejscowości świętego Maksymiliana Marii Kolbego, uroczyście obchodzili 130-lecie urodzin swojego wybitnego krajana, który jest patronem tego miasta powiatowego w województwie łódzkim.

IT-P/IPN

Antoni Edward Odyniec - romantyk z Ziemi Oszmiańskiej

Na styczeń 2024 roku przypadają dwie rocznice związane z naszym znamienitym krajanem, synem Ziemi Oszmiańskiej Antonim Edwardem Odyńcem – poetą okresu romantyzmu, tłumaczem, filaretą i przyjacielem Adama Mickiewicza – pierwszego z trójcy polskich wieszczów narodowych. Otóż na 25 stycznia tego roku przypada Jubileusz 220. urodzin Antoniego Edwarda Odyńca, a na dzisiaj, 15 stycznia, 139. rocznica śmierci poety.


wikipedia.org

Jak już wspomnieliśmy Antoni Edward Odyniec przyszedł na świat 25 stycznia 1804 roku w Giejstunach (obecnie na Białorusi w rejonie oszmiańskim – red.) w rodzinie Tadeusza Odyńca i Teresy z Gnatowskich.

Początkową edukację chłopak pobierał w przyklasztornej szkole bazyliańskiej w Borunach. Po jej ukończeniu w 1820 roku rozpoczął studia prawnicze na Uniwersytecie Wileńskim. W 1821 roku podczas studiów poznał Adama Mickiewicza, który został jego towarzyszem i przyjacielem. Antoni Edward Odyniec był częstym gościem w salonie Salomei Bécu, matki Juliusza Słowackiego, i to on wprowadził tam Mickiewicza.

Podobnie jak Mickiewicz, Odyniec związał się ze Zgromadzeniem Filaretów, a w 1823 roku, będąc prześladowany za działalność patriotyczną, trafił do celi więziennej klasztoru bazylianów w Wilnie, Wtedy też, w roku 1824, napisał utwór „Wiwaty”, nazywany także „Pieśnią Więzienną Filaretów” (pieśni filareckich było wiele, co najmniej jedna z nich, będąca hymnem tajnej organizacji, a obecnie należąca do kanonu literatury polskiej, wyszła spod pióra Adama Mickiewicza – red.).

W areszcie Odyniec był przetrzymywany przez cztery miesiące. Został wypuszczony, dlatego, że nie udowodniono mu żadnego cięższego przewinienia. Mniej szczęścia miał jego przyjaciel Adam Mickiewicz, którego skazano na zesłanie do Rosji i pobyt „w oddalonych od Polski guberniach. Odyniec utrzymywał kontakt z przebywającym na zesłaniu Mickiewiczem przekazując mu między innymi wiadomości o wileńskich znajomych, na przykład o Maryli Wereszczakównie.

W 1826 roku Odyniec wyjechał do Warszawy, gdzie został zatrudniony w redakcji „Gazety Warszawskiej” i zajął się wydawnictwem. W 1829 roku przebywał w Petersburgu, gdzie spotkał się z Adamem Mickiewiczem i zgodził się towarzyszyć mu w podróży po krajach zachodnioeuropejskich. Przyjaciele zwiedzili Niemcy, Szwajcarię i Włochy, a po latach Odyniec opisał te swoje doświadczenia w „Listach z podróży”.

W 1831 roku Antoni Edward Odyniec zamieszkał w Dreźnie. Tutaj zajął się tłumaczeniem dzieł George’a Byrona, Waltera Scotta i Thomasa Moore’a. Zaangażował się także w współredagowanie „Biblioteki Klasyków Polskich” oraz pisał teksty w wydawanym w Lesznie „Przyjacielu Ludu”.

W roku 1837 nasz bohater powrócił do Wilna. Przebywając na Wileńszczyźnie pisał wiersze i dramaty. Zajmował się także publicystyką i tłumaczeniem. Zaczął redagować „Encyklopedię Powszechną” Glucksberga oraz podjął współpracę z „Kurierem Wileńskim”. Był to okres, w którym powstały jego najbardziej znane dzieła – „Felicyta” oraz „Barbara Radziwiłłówna”. Odyniec nie zaniechał również tłumaczeń i twórczości poetyckiej, lecz jego klerykalno-konserwatywne poglądy często budziły kontrowersje. W 1858 roku w „Albumie Wileńskim” ukazały się jego wiersze napisane ku czci cara Aleksandra II.

W 1866 roku Antoni Edward ponownie zamieszkał w Warszawie. Podjął współpracę z „Kurierem Warszawskim” oraz „Kroniką Rodzinną”. W Warszawie napisał „Listy z podróży”, w których opisał wspólną podróż po Europie u boku Adama Mickiewicza. W tym okresie napisał także „Wspomnienia z przeszłości”. Zajmował się ciągle działalność wydawniczą i tłumaczeniową.

Zmarł poeta-romantyk i bliski przyjaciel Wieszcza Narodowego 15 stycznia 1885 roku, nie dożywszy 10 dni do swoich 81 urodzin, w Warszawie, gdzie też został pochowany na Powązkach.

Pogrzeb Antoniego Edwarda Odyńca miał charakter manifestacji patriotycznej, w której wzięło udział blisko 30 tysięcy ludzi. Wspominano go jako człowieka spokojnego i łagodnego, któremu zarzucano zbyt ugodowy charakter.

IT-P/Studiowschod.pl

Polsko-radziecki Kopciuszek

29 grudnia, 35 lat temu, zmarła wspaniała aktorka Janina Żejmo. Widzowie pamiętają ją z głównej roli w radzieckim filmie «Kopciuszek»/ «Zolushka» (premiera – 1947 roku), nakręconym na podstawie scenariusza wybitnego dramaturga Jewgenija Szwarca. Jej tytułowa rola w ekranizacji Kopciuszka do dzisiaj w byłym ZSRR jest uznawana za kultową, chociaż zagrała tam 16-letnią dziewczynę mając… 38 lat. Jej los nie był zbyt bajkowy: musiała przetrwać wojnę, zdradę bliskich i pogodzić się z koniecznością rozłąki z ojczyzną, córką i wnuczką do końca swoich dni..

Dzieciństwo

Janina Żejmo urodziła się w 1909 roku w Wołkowysku, w rodzinie cyrkowców, do tego zawodu była też od dzieciństwa przygotowywana. Jej ojciec Józef Bolesław Żejmo był Polakiem, a matka Rosjanką. Podobno Janina urodziła się zaraz po przedstawieniu, gdy jej matka wracała do domu po wykonaniu salta mortale. Dzieciństwo Janki było dość niebezpieczne. Omal nie umarła na błonicę, od śmierci uratował ją jej dziadek. Jako małe dziecko spadła z konia podczas wykonywania trudnej akrobatycznej sztuczki. W młodości chorowała także na tyfus.

W 1923 roku, kiedy Janina miała 14 lat, jej ojciec ciężko zachorował i zmarł, a matka po wygaśnięciu umowy pozostała sama z córkami w Petersburgu. Tam też rodzina Żejmo postanowiła podbić scenę. Razem z matką Janina i jej siostra Elia uczyły się gry na ksylofonie. Zorganizowały trupę „Trio Żejmo" i we trójkę przygotowały „ekscentryczny musical", który odniósł wielki sukces w Piotrogrodzie. W wieku 14 lat z powodu zaburzeń hormonalnych Janina przestała rosnąć. 148cm wzrostu było do końca życia jej wielkim kompleksem, ubrania musiała szyć, a buty kupować w sklepach dla dzieci; buźka też pozostała dziecięca.

Kariera aktorska

Świadomie lub nieświadomie, wykorzystała (być może był to łut szczęścia) swój wygląd w pracy aktorskiej, choć nie od razu, bo dopiero po … 20 latach. W wieku piętnastu lat, równolegle z pracą na scenie, Janina Żejmo w tajemnicy przed rodziną postanowiła udać się do Leningradu, aby uczyć się na aktorkę. Została przyjęta do „Fabryki Ekscentrycznego Aktora" (FEKS).

W latach 20-tych i 30-tych zauważono niewątpliwy talent dziewczyny . Zagrane przez nią role w filmach „Bracia", „Przyjaciółki" itp. natychmiast przyniosły jej popularność. Po zagraniu roli marzycielki Asi w filmie „Przyjaciółki" Janina stała się szczególnie popularna, rozpoznawano ją na ulicach, dostawała wiele listów od swoich fanów, zwłaszcza od młodych dziewczyn i chłopców, których marzeniem było zostanie sławnymi aktorami. Z powodu tej popularności, mimo narodzin córki – Janiny Kostriczkinej, rozpadło się pierwsze małżeństwo Janiny z aktorem Andriejem Kostriczkinem, który nie mógł znieść, że żona staje się bardziej znana niż on sam.

W 1939 roku Janina Żejmo została odznaczona Orderem „Znak Honoru", a tuż przed wojną na planie jednego z pierwszych filmów dźwiękowych „Moja ojczyzna" poznała reżysera Iosifa Chejfica, który wkrótce został drugim mężem aktorki. Janina urodziła mu syna Juliana (Julian Żejmo po latach został operatorem filmowym w Polsce).


Janina Żejmo w filmie «Kopciuszek», 1947 rok


Rodzina Żejmo: Janina, siostra Ela, wójek Paweł, matka Anna, dziadek Wacław i ojciec Bolesław, 1912 rok

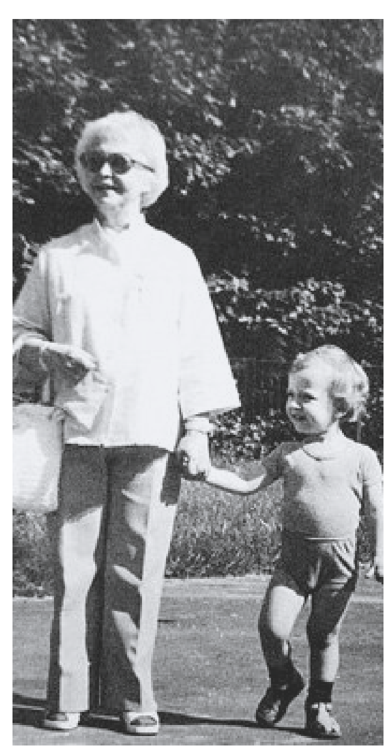

Janina Żejmo z córką i synem


Janina Żejmo z mężem Leonem i synkiem

Kiedy zaczęła się wojna, Iosif Chejfic wraz z dziećmi wyjechał do Taszkentu, a Janina została sama w oblężonym Leningradzie. Jej dom był otwarty dla przyjaciół nawet w tak strasznym i trudnym czasie. Pod koniec 1942 roku Janinę ewakuowano do Taszkentu, gdzie spotkała się z mężem. Ale spotkanie nie było radosne. Zanim pociąg ewakuacyjny dotarł do Azji Środkowej, Chejfica poinformowano, że Janina zginęła podczas bombardowania i w jego życiu pojawiła się inna kobieta. Janina nie wybaczyła mężowi, że tak szybko o niej zapomniał. Z rozpaczy doznała paraliżu i wydawało się, że już nie wróci na scenę. Wyleczył ją pewien mądry i przebiegły lekarz, który zaczął podawać pacjentce „pewne rzadkie zagraniczne lekarstwo". Eh, ta wiara Rosjan i Polaków w skuteczność zagranicznych środków. W każdym razie pacjentka, pijąc gorącą wodę, cudownie ozdrowiała.


Janina Żejmo ze starszą siostrą Elą


Janina Żejmo ze swoim trzecim mężem Leonem


Janina Żejmo z wnukiem Piotrem, Warszawa 1978 rok

Po ozdrowieniu i poprzedzających chorobę gorzkich doświadczeniach małżeńskich Janina postanowiła nigdy już nie wychodzić za mąż, choć nigdy nie narzekała na brak adoratorów. Kobiety w typie dziecka zawsze mają powodzenie. Co z tego jednak, kiedy własne dzieci daleko.

I tu pojawił się polski trzeci mężczyzna w życiu naszej bohaterki, reżyser z francuskim nazwiskiem – Leon Jeannot (w rosyjskim brzmieniu – Żanno). Mężczyzna był urodzony jako Lejbele Katz i akurat walczył z depresją, a więc przebywał w podobnej co nasza Janina Żejmo sytuacji życiowej. Leon uciekł z Warszawy po wybuchu wojny do ZSRR, jak zrobiło to wówczas wielu przytomnych Żydów.

Ogromna popularność

I wtedy właśnie Janinie zaproponowano rolę Kopciuszka. Sama aktorka miała wielkie wątpliwości ze względu na wspomniany wyżej wiek głównej bohaterki. Jednak scenarzysta Jewgienij Szwarc w tej roli widział tylko Żejmo i się uparł, że to ona musi zagrać Kopciuszka. Nie chodziło mu o młodość, tylko o delikatność, czar, naiwność i talent do wzbudzenia w widzach nie tylko sympatii, ale i współczucia.

Film „Kopciuszek" stał się ukoronowaniem kariery Janiny Żejmo, choć, jak to zwykle bywa po tak charakterystycznych rolach, po tym filmie ciekawych propozycji w jej aktorskiej karierze zabrakło. Mąż również nie miał pracy i myślał o powrocie do Polski. Zdecydowali się na ten krok po tym, jak Julian, syn Janiny, został zrugany w szkole za to, że wpiął w klapę herb Warszawy.

Z Placu Czerwonego na Plac Zbawiciela

Po powrocie do Polski Leon Jeannot zaczął wreszcie pracować w wyuczonym zawodzie reżysera, syn Janiny poszedł do szkoły filmowej, a ona sama została gospodynią domową. Prowadzili otwarty dom, w którym można było spotkać największe gwiazdy polskiego filmu, teatru, telewizji i estrady. Janina Żejmo była pasjonatką gry w pokera i kanastę. Jej córka Janina Kostriczkina została w ZSRR, więc matka na pewno nie mogła być w zupełności szczęśliwa. W Polsce mieszkała ostatnie 30 lat życia.

Najsławniejszy Kopciuszek w ZSRR i okazał się wspaniałą matką, przeciętną kucharką, prawdziwą duszą towarzystwa i namiętną palaczką. A także – utalentowaną pisarką.

Zmarła Janina Żejmo w Warszawie 29 grudnia 1987 roku.

Zgodnie z jej życzeniem, któremu nie należy się dziwić, została pochowana jednak w Moskwie, na Cmentarzu Wostriakowskim.

W Rosji o aktorce został nakręcony dokument telewizyjny z serii „Kak uchodili kumiry" (pol. „Jak odchodzili idole").

Opr. Emilia Kuklewska

Głos znad Niemna jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Polaków na Białorusi. Ukazuje się od 1989 roku, a od 2005 roku jest wydawany na uchodźstwie.

portal internetowy
ZNADNIEMNA.PL

Publikacje wyrażają jedynie poglądy Autorów i nie mogą być utożsamiane z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów

Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2023

Projekt „Polska Platforma Medialna Wschód" realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.